

Dla Pałacu Kultury i Nauki  
w Warszawie

Liczne radzieckie zakłady przemysłowe, w tej liczbie zakłady ukraińskie wykonują zamówienia dla budowniczych Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie.

Zakłady Budowy Obrabiarek im. Gorkiego wyprodukowały i odesłały do Warszawy transport tokarek. Zakłady Budowy Wag im. Dzierżyńskiego wysłały dla budowniczych Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie 2 aparaty do dozowania cementu.

W drodze do Warszawy znajduje się już pierwszy transport 5-tonowych ładowarek samobieżnych.

Cena 15 gr.

# Sztandar LUDU

Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK VIII. LUBLIN, 14, 15 CZERWCA 1952 R. NR 142 (2477)

## Lud francuski spotęguje swą walkę przeciwko rządowi zdrady i faszyzmu Wielki wiec mieszkańców Paryża pod hasłem uwolnienia Duclos, Stila i innych uwięzionych patriotów

PARYŻ (PAP). — W czwartek wieczorem odbył się w Welodromie Zimowym potężny wiec pod hasłem uwolnienia Duclos, Stila i innych uwięzionych patriotów. W atmosferze niezwykłego entuzjazmu dziesiątki tysięcy Paryżan wysłuchały przemówień Raymonde Guyota, Marcela Cachina, Andre Marty i Jeanette Veermersch. Przemówienia wielokrotnie przerywano burzliwymi oklaskami i okrzykami: „Żądamy uwolnienia Jacques Duclos!”

Wiec otworzył Guyot, który oświadczył: Jacques Duclos kontynuuje walkę ze swej celi. Nikt z nas nie zapominał, w jakich słowach Jacques Duclos piętnował ludzi odpowiedzialnych za zamach przeciwko pokojowi i Francji. Ludzie ci obawiali się Duclos na wolności.

Przypominając manifestacje protestacyjne ludu Paryża odbyte w ciągu ostatnich trzech lat, manifestacje przeciwko instalowaniu się podlegaczy wojennych we Francji, Guyot oświadczył: Ci sami ludzie, którzy w ciągu tych trzech lat inspirowali brutalne ataki policji na obrońców pokoju, ci sami ludzie zmonto wali obecnie potworną prowokację przeciwko naszemu drogiemu Jacques Duclos. Ostatnie słowo pozostanie jednak przy ludzi, przy obrońcach pokoju, przy Francji.

Spotęgujemy naszą akcję w obronie pokoju pod znakiem jak najszerzej jedności.

Przeciwko rządowi zdrady i faszyzmu, który gwałci konstytucję, będziemy kontynuowali naszą walkę publicznie, w formach legalnych i przewidzianych przez konstytucję, poprzez petycje i delegacje, poprzez ulotki i prasę, poprzez zebrania i

## Sztandary przechodnie i nagrody będą otrzymywać przodujące spółdzielnie produkcyjne i POM-y

WARSZAWA (PAP). — Dążąc do dalszego rozszerzenia socjalistycznego współzawodnictwa pracy pomiędzy Państwowymi Ośrodkami Maszynowymi oraz do upowszechnienia osiągnięć przodujących spółdzielni i POM-ów. Prezydium Rządu w podjętej ostatnio uchwałie postanowiło wprowadzić sztandary przechodnie i nagrody jako wyróżnienia dla przodujących spółdzielni i ośrodków maszynowych.

Sztandary przechodnie przyznawane będą tym przodującym spółdzielniom produkcyjnym (w powiatach liczących co najmniej 10 spółdzielni, a w wyjątkowych wypadkach również i w innych powiatach), które uczestnicząc we współzawodnictwie pracy — terminowo wywiązały się ze wszystkich obowiązków wobec Państwa, osiągnęły plony wyższe od zaplanowanych i powiększyły mienie zespołowe w oparciu o własne fundusze. Dalszymi warunkami decydującymi o przyznaniu sztandaru przechodniego są również: wzorowy socjalistyczny stosunek członków do pracy zespołowej, rozwijanie życia społecznego i kulturalnego, prowadzenie działalności ściśle w oparciu o zasady statutowe, a także przodownictwo w pracy nad dalszym rozwojem spółdzielczości produkcyjnej.

Wraz ze sztandarami przechodnimi przyznawane będą przodującym spółdzielniom również nagrody wartości do 5 tys. zł. w formie inwentarza rolniczego lub sprzętu dla celów kulturalno - oświatowych.

Sztandar przechodni i nagrodę pieniężną do 5 tysięcy złotych na cele kulturalno - oświatowe dla najlepszego Państwowego Ośrodka Maszynowego w województwie przyznawane będzie prezydium właściwej Wojewódzkiej Rady Narodowej na wniosek Okr. Zarz. Zw. Zaw. Prac. Rolnictwa, również co roku, w lutym.

manifestacje, pochody i strajki. Nie jesteśmy osamotnieni. Ze Związku Radzieckiego, Chin Ludowych, z krajów demokracji ludowej, ze wszystkich krajów świata nadchodzi do Jacques Duclos wyrazy sympatii i solidarności.

Następnie zabrał głos Marcel Cachin.

Jedyną troską rządu Pinay'a — powiedział Cachin — jest posłuszeństwo wobec rozkazu panów amerykańskich, którzy od czasu Ramadier dyktują bezczelnie Francji swą wolę. Od czasu Ramadier — mówił Cachin — kolejni ministrowie francuscy nie kryją swych planów, zmierzających do zniszczenia naszej partii komunistycznej. Aby zmanifestować swą nędną służalczość wobec miliardów z Wall Street, Pinay i jego ministrowie bezwstydnie kazali aresztować Andre Stila, a potem naszego okrytego chwałą towarzysza Jacques Duclos. Nakazują oni swym polejantom i sędziom gwałcenie najelementarniejszych zasad praworządności, fabrykują najbardziej absurdalne, najbardziej niekiedy prowokacje. Aresztując Duclos, usunęli oni ze Zgromadzenia Narodowego najlepszego mówcę, który głosił prawdę, który rzucił jasne światło na ich politykę wojny, ruiny i nędzy. Dziś w całej Francji i we wszystkich państwach demokratycznych imię Duclos otaczają cześć wszyscy uczciwi ludzie pracy.

Nasza partia — mówił Cachin — w ciągu swej historii pięciokrotnie doznała tego rodzaju zamachów. Za każdym razem, podobnie jak dzisiaj, wymyślano spiski, aby obalić naszą partię, wymyślano oskarżenia, stosowano groźby i gwałty, dokonywano aktów bezprawia, rewizji i aresztowań. Doznaliśmy tego wszystkiego, jednakże, wbrew oszczerstwom, kłamstwom i prześladowaniom, widzimy, że szeregi naszej partii rosną.

Zebrani na wiecu uchwalili tekst pisma do Jacques Duclos, w którym stwierdzają:

„Wierni okrytej chwałą pamięci swych bohaterów, którzy padli w nieprzejdanej walce pod czas

zwycięskich dni powstania narodowego o wyzwolenie ojczyzny, lud Paryża ponawia swe ślubowanie wzmocnienia jedności wszystkich swych sił żywotnych w walce aż do zwycięstwa o niepodległość narodu, socjalizm i pokój!”

Powtarzamy słowa Twoje i Maurice Thoreza: nigdy wielki lud, taki jak lud naszego kraju, nie będzie niewolnikiem. Francja nigdy nie będzie kolonią. Francja nigdy nie ugnie się przed ekipą lokajów, gotowych do każdej brudnej roboty.

Miałeś rację. Jesteśmy pewni zwycięstwa. Faszyzm nie przejdzie! Lud zwycięży!”

## Na rozkaz imperialistów amerykańskich władze francuskie i duńskie usiłują nie dopuścić do zwołania Międzynarodowej Konferencji dla pokojowego rozstrzygnięcia problemu Niemiec

KOPENHAGA, (PAP). — W związku z tym, że rząd francuski na rozkaz władz amerykańskich zakazał odbycia w Paryżu Międzynarodowej Konferencji dla rozstrzygnięcia problemu niemieckiego, komitet organizacyjny tej konferencji postanowił zwołać ją do Kopenhagi w dniach 13-15 czerwca r.b.

Jednakże władze duńskie, działają

## 22 — 29 czerwca święcić będziemy Dni Morza

WARSZAWA, (PAP). W dniach od 22 do 29 bm. odbędzie się tegoroczne „Dni Morza”, które organizuje Liga Morza przy współdziałaniu wszystkich organizacji społecznych, młodzieżowych i sportowych.

Liczne, masowe i atrakcyjne imprezy związane z „Dniami Morza” odbędzie się w tym roku pod hasłami wzmacniania siły gospodarczej i obronnej Polski Ludowej na morzu. Będzie to ogólnonarodowa manifestacja woli jeszcze lepszego zagospodarowania Ziemi Odzyskanych na zachodzie i nad Bałtykiem, — rękami siły państwa i rozwoju narodu polskiego.

Spółczesność biorąc udział w uroczystościach i imprezach związanych z „Dniami Morza” zmanifestuje także swą niezłomną wolę obrony i utrwalenia pokoju.

## Przeciwko uwięzieniu Jacques Duclos



Akcja protestacyjna przeciwko ostatniemu wypadkom we Francji trwała. M. in. w zakładzie Hispano-Suiza w Bois Colombes odbył się ostatnio strajk protestacyjny w związku z aresztowaniem Stila, Duclosa oraz przeciwko amerykańskiej okupacji Francji.

Na zdjęciu: robotnicy Zakładów Hispano-Suiza udają się na wiec zorganizowany podczas strajku. Fot. — CAF.

## W całym kraju rozpoczęły się wybory delegatów na Zlot Młodych Przedowników — Budowniczych Polski Ludowej

WARSZAWA (PAP). W całym kraju rozpoczęły się już wybory delegatów na Zlot Młodych Przedowników — Budowniczych Polski Ludowej. W pierwszej kolejności uczniowie szkół wybierają swych delegatów na Zlot spośród kolegów przodujących w nauce i pracy społecznej. Na zebraniach wyborczych ucząca się młodzież ocenia jednocześnie wyniki swojej dotychczasowej pracy przedzłotowej.

Już w wielu szkołach w Warszawie odbyły się przedzłotowe zebrania wyborcze. Wielka sala szkoły TPD. 2. z trudem pomieściła uczniów, którzy wspólnie z gronem nauczycieli dokonywali przeglądu swego dorobku w okresie przedzłotowym.

Na cześć Złotu uczniowie tej szkoły podjęli i zrealizowali szereg zobowiązań. Np. członkowie kółka naukowego chemików wykonali dla pracowni szkolnej kilkanaście przyrządów do zajęć. Uczniowie klasy IX wystawili sztukę pt. „Cena wolności”.

Po dyskusji nad kandydaturami, wybrano jako delegatów na Zlot m. in. Martę Wistreich, Olę Świątowskią oraz Feliksa Przysuskiego — przedowników nauki i pracy społecznej.

W wielkiej sali szkoły TPD Nr 7 przy ul. Wawelskiej zebrały się niemal wszystkie uczennice klas licealnych i tegbroczne maturzyst-

ki. Zebrane dziewczęta burzliwymi oklaskami przyjmowały kandydatury uczennic, które wyteżoną nauką, sukcesami we współzawodnictwie przedzłotowym zasłużyły na zaszczytne wyróżnienie. Jedną z sześciu delegatek jest dobra uczennica Elżbieta Zwołakowska z klasy X, nie należąca do ZMP, biorąca jednak czynny udział w życiu klasy. Delegatką na Zlot wybrano również Teresę Lewandowską.

W Szczecinie, jedne z pierwszych zebranych wyborczych odbyły się w Technikum Drogowym, Technikum Budowy Okrętów, Energetyki oraz w 11-letniej żeńskiej szkole ogólnokształcącej.

Szczególnie uroczysty przebieg miało zebranie w 11-letniej szkole ogólnokształcącej TPD, w której młodzież wykonała szereg poważnych zobowiązań złotowych.

Szkolę tę na Zlocie w Warszawie reprezentować będzie m. in. Maria Korda. Nie jest ona członkinią ZMP lecz dała się poznać jako dobra uczennica i aktywna wiceprzewodnicząca samorządu szkolnego oraz przewodnicząca rady klasowej. Do Warszawy pojedzie również Józef Murzyński i Mieczysław Siemiński. Wyróżnili się oni dobrą nauką i wydajną pracą w realizowaniu zobowiązań przedzłotowych.

ce podobnie jak władze francuskie na rozkaz rządu amerykańskiego, odmówiły wydania wiz wjazdowych uczestnikom konferencji i tym samym uniemożliwiły odbycie obrad w Kopenhadze.

Duński komitet organizacyjny Międzynarodowej Konferencji dla rozstrzygnięcia problemu niemieckiego ogłosił w prasie protest przeciwko tej antidemokratycznej decyzji rządu duńskiego.

BERLIN, (PAP). — Przewodniczący Izby Ludowej Niemieckiej Republiki Demokratycznej Johannes Dieckmann — jako przewodniczący niemieckiej delegacji na Międzynarodową Konferencję dla rozstrzygnięcia problemu niemieckiego, ogłosił oświadczenie, w którym stwierdza m. in.:

„Ocalenie i utrwalenie pokoju przez pokojowe rozstrzygnięcie problemu niemieckiego jest szczerym dążeniem całej Europy i całego świata.

## Naród włoski protestuje przeciwko zapowiedzianemu przybyciu do Rzymu generała Ridgway'a

RZYM, (PAP). — W związku z zapowiedzianym przybyciem do Włoch oprawy narodu koreańskiego generała Ridgway'a, w całym kraju odbywają się zebrania protestacyjne bojowników o pokój.

W Rzymie na konferencji powinowanej bojowników o pokój wygłosił przemówienie członek Światowej Rady Pokoju — Sereni. Podkreślił on, iż przybycie gen. Ridgway'a do Włoch oznacza dalszy krok na drodze do przygotowań wojennych.

Walcząc o pokój, walczymy o niezależność narodową. W walce tej opieramy się na konstytucji republikańskiej i występujemy przeciwko podlegaczom wojennym, którzy ją gwałcą. W obronie suwerenności naszego kraju skupimy wszystkie nasze najlepsze siły.

Słowa Sereniego, wyrażające solidarność z narodem francuskim walczącym o wolność i pokój, powitane zostały przez zebranych burzą oklasków.

Uczestnicy konferencji uchwalili jednomyślnie rezolucję, podkreślając konieczność zwołania do Rzymu światowej konferencji rozbrojenkowej.

Rząd de Gasperi'ego licząc się z tym, że przyjazd Ridgway'a do Włoch wywoła taką samą akcję protestacyjną w kraju, jak to miało miejsce we Francji, przygotowuje się do zdławienia wszelkich przejawów niezadowolenia narodu. Agencja ANSA donosi, że w dniu 12 bm. de Gasperi przeprowadził konferencję z ministrem Scelbą. Po tej rozmowie opublikowano komunikat rzą-

ta. Dlatego też Międzynarodowa Konferencja dla rozstrzygnięcia problemu niemieckiego musi się odbyć i odbędzie się, mimo negatywnego stanowiska rządu duńskiego w tej sprawie.

Trzeba będzie poszukać i znaleźć sposoby jak najszybszego zwołania konferencji w innym kraju”.

## E. Paniuszkin ambasadorem ZSRR w Chińskiej Republice Ludowej

MOSKWA (PAP). — Prezydium Rady Najwyższej ZSRR mianowało Aleksandra Paniuszkina nadzwyczajnym i pełnomocnym ambasadorem ZSRR w Chińskiej Republice Ludowej, zwalniając go z obowiązków nadzwyczajnego i pełnomocnego ambasadora ZSRR w Stanach Zjednoczonych.

Prezydium Rady Najwyższej ZSRR zwołało Mikolaja Rosczina z obowiązków nadzwyczajnego i pełnomocnego ambasadora Związku Radzieckiego w Chińskiej Republice Ludowej.

## Ostatnie wiadomości sportowe

## VI dzień Spartakiady OW Warszawa

Wczoraj, w ramach odbywającej się w Lublinie Letniej Spartakiady OW Warszawa rozpoczęły się zawody w konkurencjach lekkoatletycznych.

W dniu tym padły trzy nowe rekordy. Tak więc w skoku w wysz Roland Drodz ustanowił nowy rekord OW Warszawa — 1,71 m. Maria Chychłńska poprawiła swój dotychczasowy wynik o 1 cm, skacząc w wysz 1,30 m. Farlaszewski w biegu na 5.000 m osiągnął czas 16 minut 02,2 sek.

Po pierwszym dniu zawodów lekkoatletycznych w ogólnej punktacji prowadzi zespół oficera Kondelko z wynikiem 6146 punktów przed zespołami ofic. Czyżewskiego (5815) i Wilchowskiego (5456).

Przemówienie delegata ZSRR w Komisji Rozbrojeniowej ONZ Jakuba Malika drukujemy na str. 2.



# Pseudopokojowe propozycje mocarstw zachodnich zmiierzają nie do redukcji lecz do zalegalizowania

## zbrojeń USA, Anglii i Francji

### Przemówienie delegata ZSRR Jakuba Malika w Komisji Rozbrojeniowej ONZ

**NÓWY JORK, (PAP).** — Jak już donosiliśmy, na posiedzeniu Komisji Rozbrojeniowej ONZ w dniu 10 czerwca, przedstawiciel ZSRR J. Malik zajął stanowisko wobec propozycji trzech mocarstw zachodnich w sprawie ustalenia tzw. „maksymalnego poziomu” liczebności sił zbrojnych ZSRR, Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji.

Analiza tej propozycji — stwierdził delegat radziecki — wykazuje, że wspomniane trzy mocarstwa zachodnie w dalszym ciągu usiłują oderwać sztucznie sprawę sił zbrojnych od problemu redukcji zbrojeń i zakazu broni atomowej. Usiłują one nadal ograniczyć całą sprawę do dyskusji nad propozycją amerykańską w kwestii zbierania informacji o zbrojeniach i siłach zbrojnych, usuwając do obecnie propozycję o ustaleniu maksymalnego poziomu liczebności sił zbrojnych.

Gdyby ktoś spróbował znaleźć w planie USA, Anglii i Francji jakikolwiek element, mogący przyczynić się do zmniejszenia możliwości agresji oraz niebezpieczeństwa przygotowania i rozpoczęcia nowej wojny światowej — doznałby rozczarowania. Nic podobnego propozycja trzech mocarstw nie zawiera. Wszystko sprowadza się jedynie do kwestii liczebności sił zbrojnych. Tymczasem wiadomo powszechnie, że działacze wojskowi i politycy USA już od dawna i na szeroką skalę pertraktują na temat decydującego znaczenia militarnego nie tyle liczebności sił zbrojnych, ile rozmiarów lotnictwa wojskowego i marynarki wojennej oraz ilości zbrojeń.

Jest rzeczą powszechnie znaną — mówił dalej Malik — że militariści amerykańscy liczą na szerokie zastosowanie broni masowej zagłady ludzi — atomowej, bakteriologicznej, chemicznej i innej — oraz na wyko-

zystanie w tym celu lotnictwa wojskowego i marynarki wojennej w charakterze „głównych sił szturmowych”. Zdaniem kół rządzących USA, do prowadzenia agresywnej wojny przy użyciu takich środków agresji potrzebne są stosunkowo niewielkie liczebnie siły zbrojne.

Tymczasem propozycja trzech mocarstw pomija milczeniem sprawę redukcji zbrojeń i zakazu broni atomowej, jak również sprawę zakazu broni bakteriologicznej.

J. Malik podkreślił następnie, że propozycje trzech mocarstw zachodnich nie przewidują również w gruncie rzeczy redukcji sił zbrojnych. Proponowany przez nie „poziom liczebności sił zbrojnych” poszczególnych państw ustalony został w sposób dowolny, wzięty niejako z powietrza, bez uwzględnienia liczby ludności, obszaru oraz innych kryteriów, których znaczeniu nie mogą zaprzeczyć nawet sami autorzy propozycji.

W dalszym ciągu swego przemówienia J. Malik przytoczył dane, dotyczące liczebności sił zbrojnych mocarstw zachodnich.

Tak więc liczebność sił zbrojnych Francji, według oficjalnych deklaracji ministra Plevena, przewyższyła ma już w bieżącym roku 800 tysięcy ludzi. Trzy mocarstwa nie proponują bynajmniej zredukowania tych rozdętych sił zbrojnych Francji, lecz przeciwnie, proponują ustalenie „maksymalnego poziomu” sił zbrojnych dla Francji w wysokości wia-

nie 800 tysięcy żołnierzy i oficerów.

Co się tyczy Anglii, której siły zbrojne wynoszą obecnie, według oficjalnych danych, 958 tys. ludzi, a w ciągu bież. roku mają przekroczyć milion ludzi, to propozycja trzech mocarstw przewiduje dla Anglii „maksymalny poziom” sił zbrojnych w wysokości 800 tysięcy żołnierzy i oficerów. Należy jednak zaznaczyć, że wzrost liczebności sił zbrojnych Anglii dotyczy i dotyczy w znacznym stopniu, marynarki wojennej i lotnictwa wojskowego.

Co do USA — to, jak wiadomo — najbardziej charakterystyczną cechą wysięgu zbrojeń prowadzonego przez rząd USA jest ogromne zwiększenie liczebności lotniczych i morskich sił zbrojnych.

Lotnictwo USA nieustannie wzrasta. W 1951 r. liczebność personelu sił lotniczych USA wzrosła do 788.381 ludzi (w 1948 r. — 387.730, a w 1949 r. — 419.347), obecnie zaś według oficjalnego oświadczenia Trumana z dnia 7 czerwca 1952 r. sięga miliona osób. Wraz z rezerwą, liczebność lotniczych sił zbrojnych USA wynosi przeszło 1.260.000 ludzi. Truman zaznaczył przy tym, że nie uwzględni liczebności lotnictwa przydzielonego do marynarki wojennej. Podobny obraz widzimy jeśli chodzi o amerykańską marynarkę wojenną. Siły morskie USA w okresie od 1950 r. do stycznia 1952 r. zwiększyły się z 457.700 ludzi do 1.010.000 ludzi, włączając w to piechotę morską tj. zwiększyły się przeszło dwukrotnie.

Wszystko to świadczy o tym — podkreślił Malik — że propozycja trzech mocarstw o „maksymalnym poziomie” sił zbrojnych zmierza nie do redukcji, lecz do legalizacji nadmiernie rozdętych sił zbrojnych i zbrojeń USA, Anglii i Francji, a przede wszystkim sił lotniczych i morskich. Te trzy mocarstwa chcą faktycznie uniknąć redukcji swoich rozdętych sił obronnych, a nawet mieć możliwość dalszego zwiększenia swojej marynarki wojennej i swego lotnictwa wojskowego, stanowiących bardzo poważną część całości ich sił zbrojnych, zwłaszcza w takich krajach jak USA i Anglia.

Oczywiste jest w tym stanie rzeczy, że bez włączenia lotnictwa wojskowego i marynarki wojennej do ogólnej liczby sił zbrojnych nie można rozpatrywać żadnych planów i propozycji, dotyczących redukcji zbrojeń i sił zbrojnych. Nie uwzględnienie tego warunku oznaczałoby oszukiwanie Organizacji Narodów Zjednoczonych i światowej opinii publicznej.

Z kolei delegat radziecki zwrócił uwagę na fakt, że po zakończeniu

drugiej wojny światowej Stany Zjednoczone wkroczyły na drogę szerokiej ekspansji militarnej, wysyłając swe siły zbrojne na obce obszary, na odległość wielu tysięcy kilometrów od granic USA, a to w imię jawnie imperialistycznych, agresywnych celów w stosunku do innych państw i narodów. Plan trzech mocarstw nie przewiduje likwidacji baz wojskowych na terytoriach obcych.

Nie można również nie zwrócić uwagi na okoliczność, że „plan trzech” przewiduje możliwość zwiększenia sił zbrojnych w razie jakichś „szczególnych zobowiązań”. Takie zastrzeżenie zmierza po pierwsze do tego, by osłonić i usprawiedliwić agresję amerykańską w Korei, a po drugie do tego, by stworzyć dla USA furtkę, za pomocą której mogłyby one rościć pretensje do zwiększenia swych sił zbrojnych.

Malik stwierdził, że nowe propozycje trzech mocarstw zmierzają również do tego, aby przeszkodzić Koresji w powzięciu rzeczywistej uchwały o redukcji sił zbrojnych i zbrojeń oraz o zakazie broni atomowej. Związek Radziecki przedstawia temu swole propozycje — otwarte, uczelwe i konkretne, propozycje, które istotnie zaniewala rozwiązanie problemu redukcji sił zbrojnych i zbrojeń oraz zakazu broni atomowej, o rozwiązanie problemu zmniejszenia groźby agresji, groźby przygotowania i rozpoczęcia nowej wojny światowej. Przewidują one natychmiastową decyzję w takich sprawach, jak zakaz broni atomowej i ustanowienie ścisłej kontroli między narodowej nad przestrzeganiem tego zakazu, jak redukcja zbrojeń i sił zbrojnych, udzielenie przez wszystkie państwa informacji o wszystkich rodzajach zbrojeń i sił zbrojnych, jak również stworzenie systemu sprawdzenia takich informacji.

Kończąc, Malik złożył w imieniu delegacji ZSRR następujące oświadczenie:

— Jak wiadomo — propozycje radzieckie przewidują zredukowanie przez pięć wielkich mocarstw ich zbrojeń i sił zbrojnych o jedną trzecią. Jeżeli rządy trzech mocarstw istotnie zamierzają zredukować swe siły zbrojne i zbrojenia choćby o jedną trzecią i jeżeli zgodzą się one powziąć konkretną decyzję w tej sprawie równocześnie z decyzją o zakazie broni atomowej i o ustanowieniu kontroli nad przestrzeganiem takiego zakazu — delegacja radziecka nie przewiduje trudności na drodze do osiągnięcia porozumienia w sprawie konkretnych wskaźników takiej redukcji zbrojeń i sił zbrojnych.

W telegraficznym skrócie

W szybkim tempie posuwa się budowa potężnego kombinatu hutniczego im. Gottwalda w pobliżu Ostrawy. Kombinatu ten produkuje już surowce, stal i koks. Wkrótce rozpocznie się produkcja walcówki.

W tych dniach załoga kombinatu złożyła zwycięski meldunek o przedterminowym zakończeniu budowy pieca martenowskiego. Z pieca tego otrzymano już pierwszy wytop stali.

W dniu 12 bm. odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Prezydium Zgromadzenia Narodowego Republiki Czechosłowackiej, które zaproszowało przeciwko aresztowaniu deputowanego do francuskiego Zgromadzenia Narodowego Jacquesa Duclosa oraz przeciwko niesłychanym przesładowaniom francuskich patriotów i obrońców pokoju.

W piątek 13 bm. po 3-dniowej przerwie, powszałej z winy Amerykanów, odbyło się w Panmunzonie kolejne posiedzenie komisji rozejmowej w sprawie zawieszenia broni w Korei.

Jak wiadomo, w czasie przerwy Amerykanie znow dopuścili się aktów terrorku i mordów wobec koreańskich i chińskich jeńców wojennych na wyspie Kożedo. Szef koreański — chińskiej delegacji, generał Nam Ir złożył w związku z tym kategorię protestu.

W Lipsku zakończył się proces dwóch agentów wywiadu amerykańskiego Alfreda Mania i Ulricha Zimma. Oskarżonym udowodniono działalność dywersyjną na rzecz jednej z zachodnio-berlińskich organizacji dywersyjno-szpiegowskich. Oskarżonym polecono dokonywanie na terytorium Niemieckiej Republiki Demokratycznej aktów sabotażu oraz oskarżenie nazwisk działaczy postępowych NRD, których nazwiska wywiad amerykański wciągał na swoją „czarna listę”.

Obaj oskarżeni przyznali się do winy. Zostali oni skazani na karę po 8 lat więzienia.

W Phenianie otwarto wystawę, demaskującą przygotowanie i stosowanie broni bakteriologicznej przez imperialistów amerykańskich przeciwko narodowi koreańskiemu. Wystawa ilustruje również pełną poświęcenia walkę narodu koreańskiego przeciwko skutkom amerykańskiej wojny bakteriologicznej.

Agencja TASS donosi z Tokio, że wybuchł tam strajk studentów protestujących przeciwko projektowi ustawy o „działalności wyrotowej”. Według wstępnych danych, w strajku wzięli udział studenci 13 wyższych uczelni. W wielu uczelniach odbyły się wiece i demonstracje studentów. Na uniwersytecie w Waseda odbył się wbrew zakazowi wiad 3-tysięczny wiec, na którym byli również obecni studenci z innych wyższych uczelni.

Sąd w Tunisie skazał na karę śmierci 5 patriotów. Nowa zbrodnia kolonizatorów francuskich wywołała falę protestów ludu francuskiego. Dziennik „Humanite” wzywa do wzmożenia we Francji szerokiego ruchu solidarności narodu francuskiego z patriotami tunijskimi i ich walce o wolność i niezawisłość.

Z okazji pobytu artystów polskich w stolicy Związku Radzieckiego charge d'affaires R.P. w Moskwie — L. Pohoryle wydał przyjęcie, na którym obecni byli wysali urzędnicy Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR, zastępca przewodniczącego komitetu dla spraw sztuki przy Radzie Ministrów ZSRR — Twirdochleb, prezes Akademii Sztuk Pięknych ZSRR Gerasimow, dyrektor Instytutu Sztuk Pięknych im. Surikowa — Modorow, laureaci nagród stalinowskich — Johanson, Mallizer oraz inni wybitni przedstawiciele sztuki radzieckiej. Przyjęcie odbyło się w serdecznej atmosferze.

## Naród bułgarski wzmoże swą czujność by pokrzyżować piekielne plany podżegaczy wojennych na Bałkanach

### Oświadczenie Bułgarskiej Agencji Telegraficznej

**SOFIA (PAP).** — Bułgarska Agencja Telegraficzna ogłosiła oświadczenie, które stwierdza m. in.:

W końcu maja br. podpisany został w Bonn tzw. „układ ogólny” między rządami USA, W. Brytanii i Francji, a „rządem” bońskim. Równocześnie w Paryżu Francja, Niemcy Zachodnie, Włochy, Belgia, Holandia i Luxemburg podpisały układ o utworzeniu „europejskiej wspólnoty obronnej” i „armii europejskiej”. Rząd bułgarski uważa, że układy te są wyraźnie sprzeczne z interesami milijonów pokój narodów, stanowią groźbę dla pokojowego rozwoju krajów europejskich i brutalnie gwałcą uchwały poczdamskie i jaltańskie. Dlatego też układy podpisane w Bonn i w Paryżu nie mogą być uznane za prawne układy międzynarodowe. Podpisanie tych układów ma na celu włączenie Niemiec Zachodnich do agresywnego bloku atlantyckiego, utworzenie zachodnio-niemieckich sił zbrojnych pod dowództwem żadnych krwawych faszystowskich generałów — zbrodniarzy i rozpętanie nowej wojny agresywnej przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej.

Naród bułgarski sam doznał zbrodni okupantów hitlerowskich podczas drugiej wojny światowej. Okupanci

hitlerowscy podbili i zrabowali nasz kraj, toteż naród bułgarski z całkowitym uzasadnieniem występuje przeciwko wszelkim próbom odbudowy w jakiegokolwiek formie agresywnego militarystyki niemieckiego.

Podpisane w Bonn i Paryżu układy są przeszkodą na drodze do urzeczywistnienia sprawiedliwych i słusznych dążeń narodu niemieckiego do utworzenia zjednoczonych, niezależnych, milijonów pokój i demokratycznych Niemiec. Układy te w jeszcze większym stopniu zachęcają podżegaczy wojennych na Bałkanach — klikę titowską, greckich monarcho-faszystów i sprzedajnych reakcjonistów tureckich do aktywnych przygotowań wojennych, do agresywnej działalności przeciwko Bułgarskiej Republice Ludowej, do organizowania na szeroką skalę propagandy antybułgarskiej, do prowokacji na granicach bułgarskich i do działalności szpiegowsko — dywersyjnej.

Naród bułgarski jednomyślnie popiera propozycje rządu Związku Radzieckiego, wysunięte w nocy z 24 maja br. i mające na celu natychmiastowe zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami, utworzenie zjednoczonego, demokratycznego, niezależnego i milijonów pokój państwa niemieckiego, wycofanie wojsk okupacyjnych z Niemiec. Uważa, że propozycje te wskazują drogę zachowania i utrwalenia pokoju w Europie. Naród bułgarski ceni swą wolność i niezależność, jak również szanuje wolność i niezależność innych milijonów pokój narodów i dlatego z całego serca popiera mężną walkę narodu niemieckiego o utworzenie zjednoczonego, demokratycznego, niezależnego i milijonów pokój Niemiec, o ostateczne udaremnienie agresywnej polityki USA, W. Brytanii, i Francji oraz ich pomocnika — Adenauera.

Naród bułgarski jeszcze bardziej wzmoże swą czujność, by storpedować piekielne plany podżegaczy wojennych na Bałkanach. Będzie on jeszcze bardziej zdecydowanie walczył o pokój na świecie i o pokrzyżowanie rozbójniczych planów wrogów pokoju, demokracji i socjalizmu.

## PRZEGLĄD PRASY RADZIECKIEJ

Korespondent pheniański „Prawdy”, A. Tkaczenko, pisze w artykule pt. „Gniewny protest narodu koreańskiego”:

— W ciągu ostatnich dwóch miesięcy na poranych bombami i pociskami, pocieraniach i pożarach ulicach i placach Phenianu nie widział się takich tłumów, jak w dniu 8 czerwca. Radio Phenianu nadało tego dnia „apel szeregowych i dowódców Armii Ludowej — jeńców z wyspy Kożedo”. Ludzie ciągnęli ku głośnikom, aby usłyszeć słowa synów i braci katorżanych w amerykańskiej niewoli.

W tłumie wre oburzenie. Oparły o stos cegieł siwowłosa starzec, trzymający za rękę dziewczynkę, woła:

— Lotry!... Tyrany!...

40-letnia kobieta przecisnęła się jak najbliższej głośnika, podniosła w górę zacienione pięści. Z piersi jej wyrwała się nabrzmiaty bólem krzyk:

— Biedacy, jak oni was męczą!...

9-letni chłopczyk, o straszliwie wychudłej twarzy, z ręką na temblaku, podbiega do matki i pyta:

— Mamo, czy tatusia trzymają na Kożedo?

Odpowiedzią jest kobiecy szloch. Tak — jej mąż przebywa tam, na wyspie śmierci.

Na kogo spojrzeć, widzi się oczy

## Naród koreański obroni swych synów

ców i domagają się oddania ich pod sąd narodów.

Wybitni działacze polityczni i społeczni, pisarze, artyści-plastycy, kompozytorzy, wyrazili przez radio i na łamach prasy Koreańskiej Republiki Ludowo — Demokratycznej protest przeciwko bestialskiemu aktom okupantów na Kożedo i w innych obozach jenieckich.

Ostatnio dowiedziano się również o nowych krwawych zbrodniach amerykańskiego generała-kata Boatnera, który zorganizował rzeź w obozach jenieckich na wyspie Kożedo. Boatner użył w tym celu czołgów, miotaczy ognia, gazów, karabinów maszynowych. Nawet liczby oficjalne mówią: 32 zabitych, 197 rannych.

Pod adresem narodu koreańskiego napływają setki listów i depesz z wielu krajów. Ludzie dobrej woli na całej kuli ziemskiej dają w nich wyraz solidarności z bohaterami narodem koreańskim i oświadczają, że zdecydowani są ukroczyć zapędy amerykańskich organizatorów zbrodniczej wojny bakteriologicznej w Korei oraz nieludzkich masakr na wyspie Kożedo. Te listy i depesze dodają koreańskim patriotom nowych sił i energii w walce o wolność i niezawisłość ojczyzny, o pokój na Dalekim Wschodzie i na całym świecie.

## W PALACU INWALIDÓW



Nieszczęsne marzenia



ANTONI KLUCZYK

# Z rewolucyjnych tradycji Lubelszczyzny

Miejska Biblioteka Publiczna im. H. Łopacińskiego zebrała na podstawie korespondencji i doniesień prasy lubelskiej z lat 1905/6 materiały dotyczące ruchów rewolucyjnych z tego okresu.

Jakkolwiek ówczesna „Gazeta Lubelska” ukazująca się w końcu 1905 r. pod nazwą „Goniec Lubelski” a w 1906 jako „Ziemia Lubelska” miały charakter reakcyjny, to przecież materiały z nich wybrane dają w łącznym zestawieniu częściowy obraz rewolucyjnego wrzenia w Lublinie i na Lubelszczyźnie. Wiele z tych materiałów zawiera żądania klasy robotniczej, pracującego chłopstwa, młodej szkolonej, a wymienione nazwy miejscowości i nazwiska osób, dokładne daty z opisem przebiegu strajku nadają tym materiałom wartość dokumentarną. Obejmują one 50 arkuszy maszynopisu.

Pierwsza wzmianka z 28 stycznia 1905 r. brzmi lakonicznie: „W Lublinie spokój zupełny i strajk ustał”. Bliższych wiadomości o tym strajku nie posiadamy. „Spokój zupełny” przerywa korespondencja z 5 lutego 1905 r., w której poznajemy postulaty kelnerów lubelskich pod adresem pracodawców, ujęte w 9 punktach. Na pierwszy plan wysunięto żądanie — humanitarne obchodzenia się z nimi i zaniechania mówienia im ty. Inne żądania objęły zniesienie płacenia przez kelnerów pensji chłopcom, zniesienie systemu protekcyjnego i wydalania kelnerów na żądanie gości itd.

Równocześnie gazety donoszą o ruchach na wsi. „Z różnych stron powiatu krasnostawskiego nadeszły do nas wiadomości o zajęciach na prowincji, mających związek z ruchem robotniczym. We środę dnia 15 marca br banda chłopów przeważnie parobków dworskich, licząca około 500 osób wtargnęła z powiatu lubelskiego do powiatu krasnostawskiego uzbrojona w pałki, rewolwery i strzelby pojedynki”. Dalej następuje opis zajmowania różnych folwarków, przyłączenia się służby folwarczej do tych, jak je nazywa redakcja „band” które rozdzieliły się w Fajslawicach na dwie grupy, przy czym „jedna poszła w stronę Trawnik, a druga, licząca 300 osób poszła szosą do Lopiennika”. W marszu na Krasnystrw została ta partia otoczona przez pułk Tarutyński, rozbrojona i rozproszona.

Z innych numerów dowiadujemy się, że wrzenie rewolucyjne z krasnostawskiego przerzuciło się na powiat zamojski. „Tłumi ludzi tej kategorii zaczęły chodzić z folwarku na folwark stawiając obywatelom ziemskim żądanie poprawy bytu materialnego i grożąc strajkiem w razie odmowy. Po przybyciu robotników na każdy folwark, przyłączyli się do nich miejscowi robotnicy, od których żądano, aby obeszlą sześć folwarków i dopiero potem pozwalano im wracać do domu. Nie wiadomo dlaczego natarczywie żądali oni od obywateli piśmiennych świadectw o swoim przybyciu i otrzymani je prawie wszędzie. Ponieważ miejscowej przy pomocy pułku 10 pułku kozaków dowodzonego się w ciągu trzech dni stłumić ruch”.

Tu korespondent wspomina liczebność 7 oddziałów chłopskich i nazwy folwarków w Zamojskim, które chłopcy opanowali.

Korespondencja z powiatu lubelskiego wskazuje na pewną organizację dowództwa chłopskich grup rewolucyjnych.

„Z Jaszczowa jeden taki dowódca podpisywał się na kartach „Naczelnik 45 partii strejkującej”. Gdy tak we wszystkich powiatach Lubelszczyzny wrzało na folwarkach, w samym Lublinie, w 4 miejskiej szkole dwuklasowej z kursem pięcioletnim w dniu 31 b. m. część uczniów „z klas wyższych” zmówiła się i zażądała piśmiennie zaprowadzenia wykładów

wszystkich przedmiotów w języku polskim. Przerwali oni lekcje, zaczęli zachwycać się niewłaściwie i w końcu po nieudanej próbie podążenia klas żeńskich wyszli ze szkoły”.

„W dniu 1 br. wyniki zaburzenia tegoż rodzaju w dwu szkołach: w handlowej i rzemieślniczej”...

Największe wydarzenie przeżył Lublin 20 listopada 1905 r., gdy „około 4-tej tium 2000 zebrał się przed cukrownią, gdzie niesiono 5 sztandarów czerwonych z różnymi napisami i z muzyką przez Piaski, Zamojska, Królewska, Krak-Przedmieście skierował się na cmentarz, na którym partia socjalistyczna zebrała się nad grobem ś. p. ks. Ściegiennego i jeden z niej miał mowę, w której wygłaszał za siebie nieboszczyka dla kraju i służby ojczyźnie... Dalej ofiarę, jaką poniosł tenże...” Powyższy opis jest przemarsz powrotny przez główne ulice miasta. W końcu 1905 r. ochłonawszy z przerażenia carski reżim poczynił stosować represje. Reakcyjna prasa polska cieszy się, że... „reakcja przeciw terrorowi i bezprawiom socjalistycznym rozpoczęła się w całym państwie” — „Goniec Lubelski” Nr 7 z 5. I. 1906 r.

Mimo represji ruch strajkowy od marca 1906 r. przybiera na sile i w Lublinie i na wsi. Strajki w mieście rozpoczynają krawcy, pracownicy stelmarscy i kołodziejscy oraz czeladnicy rzemieślnicy. a w dniu 1 Maja „patrole piesze i konne, wzmocnione, krążyły po mieście gęsto, obito się jednak bez krwawych zajęć. Dzięki odeszłym socjalistycznym rozruchom w wileńskie dni tego, sklepy i fabryki musiały przerwać czynności, gdyż obawiały się wybijania szyb ze strony świętujących”. Z kolei strajkują pracownicy ślusarscy, szewcy a na skutek zapowiedzenia nowego strajku powszechnego na dzień 10 maja 1906 r. „zwiększono patrole wojskowe. Oddziały zaków ustawiono na wszystkich ulicach. W Saskim Ogrodzie było 20 żołnierzy dyżurujących”...

Tymczasem zastrajkowali kamieniarze, subiekt sklepowi, blacharze, którzy między innymi żądali „dziesięciogodzinnego dnia pracy, humanitarnego obchodzenia się z nimi oraz podwyższenia płacy”.

Szwaczki lubelskie żądały wypełnienia przez pracodawców 10 warunków, a wśród nich... „podczas choroby połowa płacy, grzeczne obchodzenie się z robotnikami, regularna wypłata zarobków i dzień pierwszy maja uważać za święto”. Pracownicy fryzjerscy i felczerscy wysunęli 13 żądań, z których 6-te brzmi: „W czasie choroby przez pierwsze dwa tygodnie należy się pracownikowi cała zapłata, a w razie dłuższej choroby jeszcze przez miesiąc połowa zapłaty”. Strajkują robotnicy w browarach i pracownicy kowalscy, malarze, stolarze, piekarze. Ci ostatni w pkt. 18 żądają: „Dzień 1 Maja musi być uznany za święto robotnicze, za dzień ten wytrącać nie wolno”. Taki sam warunek w swoich żądaniach postawiły prasowaczki. Murarze domagają się opieki nad starymi pracownikami w swoim fachu, by na każdych 10 młodych murarzy przyjmować jednego starszego, starszego z płacą nie mniej jak 15 kop. za godzinę.

Strajkują robotnicy cegielni i pracownicy ciesielscy, robotnicy gazowni, fabryki Wojskiego, Moritza i Hessa, strajkują introligatory.

Na wsi ruch strajkowy przybiera duże rozmiary. Palikije, Soor-nik, Piaski Ruskie, Zamszany, Dąbrowica, Kozłówka, Uniszowice, Trzeszkowice, Krzesimów, Jacków, Tałary, Snopków, Biskupice, Wola Sławinkowska, Łęczna, Łaszczów, Posadów, Żulice, Żerniki i wiele, wiele innych folwarków wymienionych z nazwy objętych zostało ruchem rewolucyjnym. „Nacoczny świadek” niejaki Grabowski, właściciel Gutanowa, tak opisuje

fakty zaszłe w jego majątku — „W poniedziałek dn. 13-go br. o godz. 5 po poł. wpadło 150 ludzi wołając, że odtąd rządy panów skończyły się, zaczęli oni konie wypręgać, ludzi od roboty rozpręgać, rozkazując im uzbroić się w kije i iść z nimi, aby powtórzyć podobną operację w sąsiedztwie”.

W prasie z końca 1906 r. pojawiają się wiadomości o wielkim procesie przeciw kolejarzom lubelskim za udział w strajku, o masowych aresztowaniach. Jakże miały miejsce 22 paźdź. 1906 r. „o godz. 4 po południu, przy ul. Zamojskiej żandarmeria z policją oraz silnym oddziałem wojska dokonała szczegółowej rewizji w fabrykach pp. Bergera i S-ki i w odlewni p. Ruzikowskiego. W nierwszej fabryce aresztowano 17 robotników, w drugiej zaś 40. Aresztowanych przeprowadzono pod silną eskortą wojskową do kancelarii cyrkulu”.

O aresztowaniach w Lublinie pisze i prasa warszawska, że „otrzymano wiadomość o mieszkaniu rewolucjonistów w Lublinie. Dokonano wtedy rewizji w niektórych mieszkaniach na przedmieściu Piaski i w mieszkaniu wdowy Szymańskiej... Okazuje się, iż mieszkankę to wynajmowała partia i lokowała w nim członków organizacji bojowej z całkowitym utrzymaniem, tam to rozmakowywano otrzymywane z Warszawy paki z proklamacjami”. Dalszy opis wymienia szereg nazwisk osób w Lublinie i na prowincji, aresztowanych za udział w ruchu rewolucyjnym.

Rocznik 1906 „Ziemi Lubelskiej” w końcowych miesiącach zawiera powtarzające się tytuły korespondencji „Sprawy polityczne w Lublinie... Proces polityczny w Lublinie itd.”.

Lenin nazwał rewolucję 1905 r. generalną próbą. Udział Lublina i Lubelszczyzny w tej próbie był poważny.

Antoni Kluczyk

RYSZARD LISKOWACKI

## Na Złot Młodych Przodowników

Pieśni na masztach trzepoczą biało-czerwonym rozmachem —

A każda piosła trzeba jeszcze w uśmiech ubrać nadosny.

Przedź rękę! — Dziś trzeba wleć pięćdziesiąt nad dachy

Zatknąć niby proporce dni zwycięstwa i wiosny.

II

Tędy uśmiech pobiegnie po alej kwiecistej —

Słowo twarde jak granit z ust wybiegnie i lot

Swój obuży nad Wisłą, aby przejrzeć się w Wiśle,

Aby piękniej wypiewać naszą walkę... nasz Złot!

III

Ręk tysiące porwało za łopaty — widzicie...

Tu gdzie klomb... przed tygodniem fura gruzu... to fakt!

Ale myśl się uparla. Dziś z namiotów o świcie

Pieśń młodzieży w dal biegnie przez słoneczny już trakt.

... A ten junak co stoi zadumany nad Wisłą

Myśli o swej dzweczynie, bo tak trzeba ... bo dziś

Nasze ręce budują domy jasne jak przyszłość,

Parki szumne jak młodość, drogi proste jak myśl!

IV

Młodość! Młodość przed nami... w dzień się czynem rozpala

Nocą w myśl zakochanych wierszem wplata się w sen...

Pieśń zwycięstwa i czynu kołysana w sztandarach

Biegnie słowem pokoju nad nasz Złot, nad nasz dzień.

V

Tak... tak Złot... to dla nas, aby sercom bezpieczniej,

Aby myślom przytulniej... i zrozumieć chęć w lot,

Że ten junak z Warszawy kocha Cię najserdeczniej...

Więc mu zawieź z Lublina pieśń i uśmiech na Złot.

Siedemdziesiąt lat temu, w 1882 r., Watykan pozwolił wreszcie wiernym wierzyć, że — nie słońce się obraca, ale ziemia! To, o czym wiedział już każdy uczeń, co stanowiło od kilkuset lat podstawę wszelkich badań przyrodniczych, co było oczywistym dla każdego — uznał łaskawie Watykan i z „Indeksu książek zakazanych” skreślił sławne na cały świat dzieło Kopernika „O obrotach ciał niebieskich”.

Kiedy w 1543 r. ukazało się spod tłoczni norymberskiej dzieło łacińskie zatytułowane „Nicolaï Copernici Torinensis de Revolutionibus orbium coelestium, libri VI”, wybuchła w świecie naukowym prawdziwa rewolucja. Albowiem wierzone wówczas powszechnie, że wszechświat składa się z kuli z przezroczystego kryształu. Do powierzchni tej kuli były rzekomo przymocowane maleńkie światełka — gwiazdy. W środku samej kuli miała znajdować się nieruchoma Ziemia, otoczona wirującymi wokół niej planetami, ze Słońcem na czele.

Obrotami tych kul rządziły różnorodne, najbardziej fantastyczne siły. Fantazjom tym położyło kres dzieło wielkiego polskiego uczonego, Mikołaja Kopernika.

Dokładna obserwacja ruchu planet i słońca naprowadziła genialnego astronoma na myśl, że ruch Ziemi, podobnie jak ruchy innych planet, odbywa się wokół Słońca. Odkrycie to było zupełnie rewolucyjne. „Degradowało” bowiem Ziemię z jej uprzywilejowanego stanowiska do rzędu jednej z planet, krążących wokół Słońca.

Teoria Kopernika wywołała istną burzę: stała się celem licznych ataków, to znów znajdowała gorących obrońców i zwolenników. Kler chrześcijański, zarówno katolicki jak protestancki, odnosił się drwiąco do „sarmackiego głupca”, głoszącego, wbrew Biblii, że kręci się właśnie Ziemia.

Na deskach zakonnego teatryku szkolnego w Elblągu zostaje wystawiona sztuka, w której Kopernik przedstawiony jest jako „głupi mędrzec”. To był pierwszy atak reakcji kościelnej na genialne odkrycie wielkiego Polaka, gdy jednak najznakomitsi ówczesni uczeni zwrócili uwagę na teorię Kopernika i zaczęli wyciągać z niej odpowiednie wnioski w dziedzinie nauk przyrodniczych i filozoficznych, rozpadła się ostra i niesłychanie gwałtowna reakcja Watykanu. W 1600 r. zginął na

stosie sławny filozof Giordano Bruno, spalony za to, że uznawał słuszność teorii Kopernika i wyciągał z niej daleko idące wnioski, a w trzydzieści lat później został pochwycony i wtrącony do więzienia przez inkwizycję papieską słynny astronom i fizyk, Galileusz, za rozwijanie w swych pracach teorii Kopernika. W 1616 r. dzieło Kopernika dostaje się na watykański „Indeks książek zakazanych”, a czytelnicy zostają obłożeni klątwą. Uznawanie i szerzenie teorii genialnego astronoma polskiego karane jest przez kościół więzieniem a nawet śmiercią.

Mimo to teoria Kopernika zyskuje coraz więcej zwolenników i staje się podstawą nowoczesnych badań naukowych. Wszystkie postępowe i oświecone umysły przyjmują kopernikowską teorię, rzucając śmiało wyzwanie obowiązującemu przesądowi naukowym i religijnym dogmatom. Sławny astronom krakowski, Jan Brożek, nie zważając na klątwy biskupie, udaje się w 1616 r. na poszukiwanie pamiętek po Koperniku, a w dziesięć lat później, poeta Szymon Starowolski pisze pierwszą biografię astronoma. Najnowsze badania, przeprowadzone przez młodych uczonych Polski Ludowej, uzupełniły i sprostowały wiele szczegółów z życia Kopernika.

Jak stwierdzono obecnie, rodzina Koperników wywodzi się ze wsi Śląskiej Kopernik nad Nysą. Pradkowie jego przenieśli się do Wrocławia i Krakowa, gdzie zajmowali się handlem. Ojciec Kopernika osiadał w Toruniu po wyzwoleniu tego miasta z rąk krzyżackich i prowadził działalność handlową. Młody Mikołaj dostaje się do szkoły katedralnej we Włocławku poczem kontynuuje naukę na uniwersytecie krakowskim, studiując astronomię pod okiem Wojciecha z Brudzewa, jednego z najznakomitszych reprezentantów postępowego ruchu humanistycznego w Krakowie.

Po trzech latach studiów Kopernik przyjmuje święcenia duchowne i godność kanonika fromborskiego, co umożliwiło mu wyjazd do Włoch, gdzie zdobywa doktorat praw i medycyny. Po powrocie do kraju Kopernik poświęca się czynnemu życiu publicznemu, dając się poznać współczesnym jako naukowiec, lekarz, prawnik, ekonomista, inżynier i polityk.

Opracowuje nowy system monetarny i pisze rozprawę „O monetach”, wskazując na konieczność monetarnego zespolenia Pomorza z państwem polskim, kreśli mapy Polski, Prus i Warmii, fortyfikuje zamek w Olsztynie i osobiście dowodzi jego obroną przed napadem krzyżackim. Przekonuje kapitułę warmińską o konieczności wspólnej walki narodów słowiańskich przeciwko zaborczości krzyżackiej, pochwalając w 1518 r. zawarcie pokoju między Polską a Rosją.

Równocześnie buduje wodociąg we Fromborku i Kwidzyniu oraz leczy okoliczną ludność (dziś jeszcze można oglądać w muzeum recepty lekarskie wypisane jego ręką), tłumaczy autorów greckich na łacinę, a nawet sam układa poemat łaciński pt. „Siedem gwiazd”; maluje wreszcie, m. in. autoportret z odbicia w zwierciadle.

Przed wszystkim jednak poświęca się matematyce i astronomii. W 1512 r. kupuje od kapituły fromborskiej wieżę, ongiś obronną, położoną w narożniku zabudowań katedralnych. Przerabia ją na tzw. „dostrzegalnię”, czyli obserwatorium astronomiczne i nie opuszcza już Fromborka, oddając się całkowicie badaniom astronomicznym.

Jakkolwiek teoria heliocentryczna dojrzała już dostatecznie w umyśle Kopernika, wahał się on z jej opublikowaniem. Wielkie dzieło Kopernika — pisze Engels — w którym on, można rzec, na toż śmierci rzucił wyzwanie kościelnemu przesądowi, dokonało rewolucji w nauce.

Teoria Kopernika, najbardziej śmiała i postępową w owych czasach, mimo prześladowań kościelnych, dostrzegalnię: Kopernik bowiem, obalając geocentryczną teorię świata, głoszącą przez kościół, wyzwolił myśl ludzką z świątego dogmatu i pchnął naukę na świeże, nowe, odkrywcze tory.

Adrian Czermiński



JÓZEF NIKODEM KŁOSOWSKI

## M E T A

Po śmierci żony Stasiak zmieniał się nie do poznania. Schudł, położył i zamknął się w sobie. Wciąż tylko zrzedził, wciąż kłął i narzekał na lokatorów starej, jednopiętrowej kamienicy „Pod Okrętem”, w której był już od dwudziestopięciu lat dozorcą. Wszyscy irytowali go w swój sposób. Ten zaśmiecał schody, tamten wracał po północy i dzwonił, jak na alarm, a inny znów zbyt długo słuchał radia, narażając się na gulew sąsiadów.

— Co za ludzie! sarknął Stasiak, jeżąc gęste, szpakowate brwi. — Żaden z nich nie potrafi uszanować czyjej pracy. A każdy tylko paskudzi, jak może. Jakby to był chlew, a nie przyzwoita kamienica!

— I znówu pan narzeka? — zaczęła gruba szewcowa.

— A co, może mam milczeć? Proszę, niech no pani spojrzy, pani Walentowa na to podwórko! Przecież to śmietnik! Znać, że wczoraj były imieniny pana mecenas. Co? — Pewnie.

— Ale i pani chłopcy też się tego bismurmanią, śmieć, rzucają kamieniami, zaczepiają przechodniów. A jeden z nich wybił szybę.

— Kłamstwo! — krzyknęła zaopierzona, a twarz jej poczerwieniała, jak piwonie. — Wszyscy dobrze wiedzą, że moje dzieci są wzorowo wychowane. W szkole chwalą je, jak nikogo. To tylko pan czyni na ich zgubę.

— Co pani plecie?

— Wątrobiarz! Potoczyła się, sapiąc do swojego mieszkania na parterze. Po drodze jeszcze kleja, wymyślała, głęboko przejęta niesprawiedliwą napaścią starego dozorcę.

Tymczasem Stasiak, pomrukując pod nosem, wydobyl z komórek wielką, zamasytą miotłę i zabrał się do sprzątanía. Skończywszy już robotę, wyszedł na ulicę. W bramie minęli go z szumem dwaj chłopcy. Byli to synowie szewca. Głośno rozmawiając, maszerowali środkiem wąskiego chodnika. Starszy z nich, Franek wyglądał na kawalera, ale Stefan był wyjątkowo mały, szczupły, jak dziecko.

— A to hycie! — szepnął Stasiak z irytacją, gdyż od pewnego czasu drażnił go ci dwaj smarkacze. A zwłaszcza ten pigwawaty małek, o bladej, wychudłej twarzy i wyzywającym spojrzeniu. — To dopiero ananas!

Kiedy chłopcy znikli już na zakręcie, Stasiak ziewnął, wyprostował zbolale kości i począł powoli kręcić grubego, machorkowego papierosa. Do domu go nie ciągnęło. Wolał raczej wagać się po pustej i jakby wymarłej ulicy. W szarej mgłę późnonocego, październikowego ranka, paliły się wędzące kłony. Z balkonu na przeciwległej kamienicy ściekały szkarlatne strugi dzikiego wina.

Stasiak długo wpatrywał się w plaskorzębę wykuta w szerniałym plaskowcu. A chociaż znał tutaj każdy kamień, każdą szczelinę w murach, zakurzonym murze, to jednak w tej chwili wydało mu się, że po raz pierwszy w życiu ogląda te dziwolągi wijące się po ścianach, między oknami i nad ciężką, dobową bramą z żelazną, masywną kółką. W zaszczu liści i kwiatów drzewały skrzydlate gryfy, węże i jelenie, a nad wejściem płynął śmigły żaglowiec, przypominając ogromnego ptaka, szybującego nad wodą...

Jan westchnął i ruszył dalej. Ale zaraz opadła go wielka, przytłaczająca cisza, spokój małego, prowincjonalnego miasteczka. Zrobiło mu się naraz smutno i nieswojo. Czuli, że życie jego nie ma na prawdę sensu. Śmierć żony dobiła go ostatecznie.

Tak idąc natknął się na grupę murarzy, budujących Osrodek Zdrowia. Gmach był piękny, rozległy o smadziastym, czerwonym dachu i dużych oknach. Robotnicy stali na rusztowaniach, zajęci tynkowaniem ścian. Pracowali szybko, ochoczo. Jeden z nich spostrzegł Stasiaka, krzyknął:

— Dzień dobry, Janie!

— Dzień dobry!

— Pomóż nam! Bo musimy oddać gmach przed terminem.

— Włec co mam zrobić?

— Zgódź się do podawania wapna!...

— Ja?

— Ty!

Stasiak mruknął coś niewyraźnego i szybko umknął z budowy. I znówu trząsał się z irytacji. Ale jakby na złość wpadł na majstra Czajkę, wypisującego jakieś kulfo-

ny na czarnej, gładkiej tablicy, wiszącej na parkanie.

— Proszę, to dopiero rekord! — odezwał się Czajka — Wawrzyniak osiągnął 350% normy!

— Naprawdę? — zdziwił się dozorca.

— Przeczytaj!

— Kiedy nie potrafię...

— Jesteś analfabeta?

— Tak.

W głosie Jana było tyle nieśmiałości i zaktopotania, że Czajka przestał pisać i odwróciwszy się w stronę dozorcę, rzekł łagodnie:

— Wiesz, że zapomniałem o tym. A przecież znamy się już chyba ze dwadzieścia lat... Prawda?

— Dwadzieścia pięć...

— Ale wszystko jedno musisz wziąć się do książki!

— W tym wieku?

— W Polsce Ludowej, bracie, nie może być ani jednego analfabety! To wsty! Pomyśl o tym...

Stasiak wrócił do domu zły i markotny. Coś go ścisnęło za gardło i mdliło koło serca. Drażniła go pustka panująca w izbie, wypełnionej po brzegi smutkiem szarego, jesiennego dnia. Toteż chodził osowiały z kąta w kąt. Czasem zdawało mu się, że jest chory. Tak był ciężki, bezsilny i zgorzkniały. „Ale to tylko starość!”, myślał. Miał już przecież z górą sześćdziesiąt lat i to w większości lat pełnych głodu, nędzy i poniewierki.

Wtem przed oczyma stanął mu obraz murarzy, wznoszących „Osrodek Zdrowia”. I kto był się spodziewał, że taki na przykład Wawrzyniak wykona 350% normy? Ci ludzie dumni byli z tego, że budują nową Polskę, Polskę Ludową! A on? Stał na uboczu, zrzedził i trwoził czas na próżno. A robił tylko tyle, by nie zginąć z głodu. Bo zajęcia dozorcę domu „Pod Okrętem” zajmowały mu zaledwie drobną część dnia, gdy reszta leżała ugięciem.

„Ablenkungsmanoevr“ (manewr dywersyjny odwracający uwagę)— tym terminem hitlerowskiej władcy III Rzeszy określili potworną, antyradziecką prowokację katyńską, przy pomocy której pragnęli odwrócić uwagę świata od swoich zbrodni.

W niespełna 10 lat później, goebbelsowski „ablenkungsmanoevr“ zo stał podjęty przez władców USA, w celu wybielenia hitlerowskich ludobójców — sojuszników USA, w celu odwrócenia uwagi od amerykańskich zbrodni w Korei, od amerykańskich przygotowań do zbrodni ludobójstwa na skalę światową, w celu odwrócenia uwagi narodu polskiego od amerykańskiej polityki odbudowy hitlerowskiego Wehrmachtu, któremu jako przynętę Waszyngton rzuca polskie ziemie.

Książka Bolesława Wójcickiego pt. „Prawda o Katyniu“ (str. 189 Wyd. Czytelnik 1952 r.) na podstawie zebranych faktów, dokumentów, głosów prasy demaskuje potworną prowokację goebbelsowską, wykazuje, że hitleryzm od chwili swych narodzin zawsze posługiwał się prowokacją jako ulubioną bronią (np. prowokacje antypolskie w 1939 r.) przyciążając kłamstwami i oszczerstwami amerykańskich imperialistów, którzy dziś dla swoich wojennych celów wyzyskują prowokację katyńską.

„Jest jasne jak słońce, że Kraj Wisły (Weichselland) stanie się tak niemiecki jak Nadrenia... Kiedy wreszcie wygramy, to jeśli o mnie chodzi, z Polaków, Ukraińców i tego, co się wokół obja, można zrobić rabankę...“ — tak mawiał Hans Frank, namiestnik hitlerowskiej Rzeszy w Polsce, wyrażając hitlerowski program masowej zagłady polskiego narodu. Zbrodnia katyńska była jednym z punktów tego programu. Jak wykazuje Wójcicki, „Katyni był jednym z licznych ogniw w straszliwym długim, bezkresnym łańcuchu hitlerowskich mordów masowych tego samego typu. Katyni był jednym z licznych epizodów masowej rzezi jeńców wojennych, podjętej na froncie wschodnim przez Hitlera, Himmlera i dowództwo Wehrmachtu. Był Deblin, gdzie hitlerowcy unicestwili co najmniej 80 tys. jeńców radzieckich. Była Ra-

— Ależ budują! — rzeki z uznaniem.

Spojrzał na swoje ręce. Były jeszcze krzepkie i zdolne do pracy. Mogły więc dźwigać, budować. Tak jak ręce tamtych; Czajki i Wawrzyniaka i tych, co wznosili tysiące nowych, wspaniałych gmachów na terenie całego kraju, jak ręce górników i hutników, murarzy i tkaczy. Stasiak skulił się, zmalął.

Tymczasem jednak dalej użerał się z lokatorami domu „Pod Okrętem”, zamiętał kłatkę schodową i zabłoczone podwórko, a wolne godziny spędzał u dozorcę, mieszkającego w suterenie dwupiętrowej kamienicy.

Pewnego dnia, zaraz po południu, zjawił się w izbie Stasiaka Franek, syn szewca. Jan zerwał się z ławy, poczerwieniał z oburzenia i już miał krzyknąć na chłopca, gdy ten odezwał się nieśmiało:

— Proszę mi darować, że przychodzę nie w porę. Ale żal mi pana, panie Stasiak...

— Żal? — mruknął Jan nie patrząc na przybysza. Siwe wlechy wąsów poruszyły się niespokojnie.

— Tak. Wiem, że po stracie żony jest panu źle, ciężko. Mężczy pan samotność...

Stasiak podniósł powoli wzrok na chłopca, na jego młodą, zarumienioną twarz o pełnych, wiatrem spalonych ustach i mądrych oczach, patrzących prosto i przenikliwie. I nagle poczuł, że coś w nim taje pod wpływem ciepła bijącego z głosu Franka.

— Stądaj, Franuś! — rzekł miękko.

— Dziękuję.

Przez chwilę panowało krępujące milczenie. Wreszcie Stasiak zaczął wypyttywać chłopca o dom, o szkołę. Zdziwił się, że Franek chodzi do dziewiętej. Jak to czas leci!

Potem zaczął Franek. Z przeję-

ciem opowiadał o Planie Sześciolatnim, mającym przynieść Polsce szczęście i dobrobyt. Z ogniem w oczach malował obraz Nowej Huty, giganta budowanego przede wszystkim przez młodzież, później mówił o hucie Częstochowa, o Jaworznie, kombinacie bawełnianym w Piotrkowie, fabryce na Żeraniu, o zakładach przemysłowych, szkołach, szpitalach i dziecięcych. Wkrótce wśród pustych pól wyrosną nowe kominy...

— Franuś! — przerwał Stasiak.

— Słucham.

— Czy mógłbyś mi nauczyć czytać?

— Chętnie, proszę pana!

— I pisać?

— Tak.

Stasiak był dziwnie wzruszony. Czuli przyjemne ciepło rozchodzące się po kościach. Miał rację majster Czajka, twierdząc, że w nowej, socjalistycznej Polsce nie może być ani jednego analfabety. Tak, to naprawdę wsty!

— Dziękuję ci, Franuś!...

— To obowiązek zetempowca. Z tą myślą przybyłem tutaj do pana, panie Stasiak. Tylko pan mię uprzedził...

Odtąd życie starego dozorcę potoczyło się nowym korytem. Przez długie godziny słucał nad książką i zeszytem. Ciężkie, zgrabiłe palce długo nie mogły się przyzwyczaić do trzymania pióra, a na białym papierze tworzyły się czarne kleksy. Jan mocował się z sobą, walczył ze zniechęceniem, by nie zalać się przed metą. Często pot ściekał z pomarszczonego czoła, ręce drżały.

Wieczorem przychodził Franuś. Chłopiec z radością śledził postępy dozorcę. Chwalił go i zachęcał do dalszej pracy. Stasiak pytał o każdy szczegół. Interesowało go przede wszystkim to, co wiazało się z odbudową kraju oraz z Planem Sześciolatnim. Z zapałem przyjmował

komunikaty z frontu pracy. Prawie codziennie ustanawiano nowe rekordy w wydobyciu węgla, produkcji cukru, cementu, stali. W oczach rósł wspaniały gmach Polski Ludowej.

Z wiosną Stasiak mógł już sam, bez pomocy korzystać z książek i prasy. Wtedy to postanowił zapracować się do rzetelnej roboty. Bo jeżeli taki Wawrzyniak mógł wykonać 350% normy, to czyż on, Stasiak miałby być gorszy? Słuchał, że cegielnia ruszyła już całą parą...

— Pójdę — rzekł do Franka. — Stanę do pracy. Spróbuję. A chociaż mam już z górą sześćdziesiątkę, to jednak jestem krzepki. Wystarczy mi sił na dom „Pod Okrętem“ i na cegielnię. A ty, jak myślisz, Franuś?

— Pewnie.

Stasiak zapalił papierosa. W milczeniu wpatrywał się w czerwony zetempowski krawat chłopca, rozkwitający, jak płomień w półmroku ciasnej, stróżowskiej izby. I nagle przypomniał sobie jesień i zimę, dni i miesiące podczas których Franuś był stałym jego towarzyszem i przyjaciелеm. Ogarnęło go wzruszenie. Teraz dopiero zrozumiał, że kocha tego smarkacza, jak syna.

— Bo widział, moje dziecko — rzekł miękko. — Każdy z nas musi mieć swoją metę, na której ma stanąć. Dlatego i ja nie mogę być na uboczu. Ale z towarzyszymi, z narodem!

W sierpniu 1951 roku Jan Stasiak został przodownikiem pracy w wielkiej cegielni „Przyszłość”. Dowiedziawszy się, że wykonał 290 procent normy, zasępił się, spochnurniał.

— Mako! — powiedział z goryczą — Muszę, psiać do dopędzić Wawrzyniaka! Dojdę do mety...

Józef Nikodem Kłowski

## Książka — dokument

antybolzewicka“ — pisze w swych pamiętnikach pod datą 10 maja 1943 (wydanych, przejrzanych i poprawionych przez wywiad amerykański) autor prowokacji katyńskiej, Joseph Goebbels. Przez „zademonstrowanie“ rzekomych „zbrodni bolszewizmu“ hitlerowscy ludobójcy zamierzali umożliwić lub przynajmniej ułatwić reakcyjnym kołom na kapitalistycznym „zachodzie“ przeferosanie odrębnego pokoju z III Rzeszą — stwierdza autor „Prawdy o Katyniu“. Ale haniebna prowokacja nie spełnia nadziei Hitlera i Goebbelsa, gdyż narody, walczące przeciwko faszystom, walczące o wyzwolenie, nie dają się wziąć na lep prowokacji goebbelsowskiej.

„Prawda o Katyniu“ zawiera niezwykle bogaty materiał dowodowy. Demaskuje ona kłamstwo hitlerowców, jakoby dopiero w 1943 roku dowiedzieli się o istnieniu masowych grobów. Przytoczone są kompromitujące hitlerowców dowody, wskazujące, że organizatorzy katyńskiej prowokacji, którzy wkładali swym ofiarom najrozmaitsze dokumenty, mające świadczyć, jakoby to nie hitlerowcy dokonali zbrodni, popełnili w pośpiechu wiele błędów. I tak np. przy jednym z zamordowanych znaleziono dokumenty St. Pinińskiego, zamieszkałego w Warszawie przy ulicy Wilanowskiej 181. Piniński żyje, a jego dokumenty znalazły się w rękach hitlerowców, ponieważ zagubił je w czasie walk 1939 roku. Przez niedopatrzność hitlerowskich zbrodniarzy na liście ofiar katyńskich znaleźli się również żyjący po dziś dzień ppl. Teofil Święcicki, jeden z hitlerowskich ofiarów, ppor. Kołodziejczyk, pracujący obecnie jako główny mechanik w Skawińskich Zakładach Materiałów Ogniotrwałych. Kołodziejczyk w latach wojny był więźniem Oświęcimia.

Inną kompromitacją zbrodniarzy hitlerowskich był fakt przytoczony ostatnio przez zachodniemieckie pismo „Der Spiegel“, które stwierdziło, że w 3—4 dni po pierwszych wiadomościach o Katyniu hitlerowski dziennik „Voelkischer Beobachter“ opublikował adresy listów znalezionych

przy kilku zabitych. I wówczas okazało się, że na kopertach tych listów już wiosną 1940 roku podane były adresy miejscowości i ulic przemianowanych w rok później przez Niemców. „Zmarli wiedzieli więc już rok przedtem — czytamy ironiczne zdanie — iż Niemcy zmienią nazwy tych właśnie miejscowości i ulic“.

Wójcicki przytacza jeszcze wiele innych dokumentów. Niemożliwością jest wymienić wszystkie. Wspomnijmy tylko jeszcze o liście oberleutnanta policji SS, Gregora Slowenczika, który w listach z Katynia do swojej rodziny w Wiedniu, opisując swą pracę w charakterze kierownika propagandy w Katyniu, pisze, że jest „wynalazcą Katynia“.

Książka Wójcickiego jest oskarżeniem nie tylko autorów Katynia, lecz również tych, którzy na tragedii 11000 zamordowanych Polaków usiłują zbić kapitał polityczny, ukuc nową prowokację. Jakże charakterystyczne są sylwetki członków „komisji Kongresu USA w Sprawie Katynia“. Przewodniczy jej faszysta - kongresman, Madden. Pomaga mu kongresman — O. Koński, który w czasie wojny domagał się, aby USA wycofały swe wojska z Europy. Pomaga mu kongresman Sheehan, który głośno wola o rewizję procesu norymberskiego, uważając, że skazanie hitlerowskich ludobójców „podważyło podstawy sprawiedliwości“.

Rzecz jasna, że postacie te są tylko pionkami. Całą prowokacją kierują ludzie, sprawujący władzę w USA. Ci sami, którzy marzą o rozpętaniu trzeciej wojny światowej i dla tych celów wskrzeszają hitlerowski Wehrmacht, kumają się z hitlerowskimi generałami i marszałkami, szcują hitlerowców przeciwko Polsce i proponują im wojenny marsz po Wrocław, Szczecin, Poznań, Warszawę.

Książka Wójcickiego zaopatrzona w wiele zdjęć, w liczne fotokopie jest książką-dokumentem. Umożliwia ona czytelnikowi systematyzowanie sobie wszystkich wiadomości o prowokacji Goebbelsa, podjętej dziś przez jego amerykańskich następców.

B.



WILHELM MACH

# Piękny jubileusz

W roku bieżącym przypada pięćdziesięciolecie twórczości Zofii Nałkowskiej. Imponujący dorobek pisarski Nałkowskiej wyraża się kilkudziesięcioma tytułami powieści, opowiadań, dramatów i artystycznych reportaży. Nałkowska zawsze była pisarką poczytną. Umiała przedstawić rzeczywistość polską lat międzywojennych z pozycji dojrzałej krytyki, poprzez którą przeświecała zawsze głęboka myśl humanistyczna.

Dążenie do sprawiedliwości społecznej, protest przeciwko wojnie i faszyzmowi umieszcili pisarstwo Nałkowskiej w nurcie dążeń postępowych. Postawie tej odpowiadała świetna forma — wyraz oryginalnego, twórczego talentu.

W piśmie „Prawda”, redagowanym przez świętochowskiego, publikuje Nałkowska swą pierwszą w pełni dojrzałą pracę — powieść „Lodowe pola”. Okres walk rewolucyjnych 1905 r. znajduje wyraz w następnej powieści pt. „Książka” (1907). Nałkowska odnosi się do dążeń rewolucyjnych z gorącą sympatią. Bohaterem książki jest rewolucjonista, ukształtowany co prawda na wzór młodopolski — indywidualista, nie związany z partiatem. Wpływem Młodej Polski jednak przeciwstawiła Nałkowska inne tendencje, nawiązując świadomie do postępowych tradycji pozytywizmu.

Ojciec pisarki, Wacław, wielki uczonej i myśliciel, zdecydowany wróg mieszczańskiego zacofania i militarysty, wróg nacjonalizmu, militarysty i tepego religianctwa, przyczynił się znacznie do wyboru przez nią właściwej drogi twórczej. Środowisko domu Nałkowskich należało do lewego skrzydła ówczesnej polskiej inteligencji. W kręgu ludzi, z którymi stykała się młoda pisarka, byli także działacze polityczni i uczeni tej miary co Julian Marchlewski i Ludwik Krzywicki, byli studenci SDKPiL-owcy. Socjalizm naukowy stanowił tam żywą treść dyskusji, a racjonalistyczna dyscyplina myślowa stała się dla pisarki normą na zawsze obowiązującą. Z czasem, gdy nalożyły młodopolszczyzny z dzieł Nałkowskiej odpady, wpływ ojca zagral pełnym blaskiem.

Pierwsza wojna światowa rozszerzyła ideowe horyzonty pisarskie Nałkowskiej i nasyciła jej książki nową treścią. Na miejsce dawnego wybujałego zainteresowania dla „wyjątkowej” jednostki zjawia się rozległe spojrzenie na ludzki los. Obok wyłącznego dawniej psychologizmu występuje realistyczne przedstawienie zjawisk i ludzi.

„Ujrzałam wtedy — napisze później o tym Nałkowska — czym jest drugi człowiek, czym są ludzie. Zobaczyłam rzecz małą mi dotąd znaną — cudze cierpienie”.

Autorka świadomie przekształca swój warsztat pisarski, dążąc do realizmu. Nie zawsze to jej się udaje. Nacisk rozkładający się kultury mieszczańskiej niejednemu raz wypacza sens ideowy jej poszczególne książki. Zaciemniają się horyzont polityczny, wzrastająca faszyzacja sanacyjnej Polski zabarwiają niejednemu utworu poczuciem beznadziejności i fatalistycznie ujmowanym pesymizmem. W tych warunkach protest przeciwko złu przemienia się niekiedy w ucieczkę od życia — w sferę „czystego piękna” i „niezmiennych praw” rządzących ludzkimi uczuciami. Trudna droga rozwojowa Nałkowskiej zawiera w sobie takie kryzysy i momenty znudzenia, znamienne dla znacznej części ówczesnej inteligencji twórczej. Lecz trzeba mocno podkreślić, że z ciężkich prób pióra Nałkowskiej wychodziło obronnie. Znamiona depresji, odcisnięte na tej czy innej kartce jej twórczości, nie oznaczały nigdy przesunięcia się na pozycję obecnej myśli postępowej. I nie one decydują o obliczu i wartości książek Nałkowskiej, z okresu międzywojennego.

Jest to okres bogaty w dojrzałe, nierzadko znakomite utwory. Ferment rewolucyjny pierwszych lat niepodległości, wyniósł na swej fali świętą epikę „Romansu Teresy Hennert” (1923). W latach trzydziestych, protest inteligencji postępowej przeciwko faszyzacji i klęsce kryzysu ekonomicznego potwierdza Nałkowska w „Granicy”.

Obie te powieści stanowią najwybitniejsze osiągnięcia twórcze Nałkowskiej w okresie międzywojennym i należą do najlepszych książek

tego czasu w ogóle. Obie te powieści powstały jako odbicie walczącej postawy frontu antyfaszystowskiego i antyburżuazyjnego. Tu podkreślić należy, że Nałkowska w swej działalności społecznej i publicystycznej występowała zawsze zdecydowanie przeciwko wszelkim objawom faszyzacji Polski. Nie było żadnego poważniejszego protestu pracowników kultury przeciw nieludzkiemu gnębieniu lewicy, przeciw dyskryminacjom narodowościowym i rasowym, pod którym nie znalazłibyśmy nazwiska Nałkowskiej.

„Romans Teresy Hennert” jest ostrą satyrą na rządzący się faszyzm, przysięgając — na rządy pułkowników i bankierów. Obraz to posępny; przyszłość ustroju elitarnego rysuje się beznadziejnie, złowieszczo. Historia potwierdziła słuszność diagnozy. „Romans Teresy Hennert” — powieść ongiś współczesna, dziś już historyczna — służy za znakomity komentarz do dzieł zdrady w Polsce przedwrześniowej.

„Granica”, najpoczytniejsza bodaj z tamtego okresu powieść Nałkowskiej, przeprowadza ostrą i odważną krytykę ustroju i rzeczywistości społecznej na bogatym materiale obserwacyjnym. Książka ta — to śmiała odpowiedź na kompromisowe, oportunistyczne teorii reform społecznych, na wskroś bezradnych wobec sprzeczności kapitalizmu.

Cenną jest również teza filozoficzno-etyczna książki: miarą wartości człowieka jest czyn, oceniany obiektywnymi kryteriami społecznymi. Już z tych najpobieżniejszych uwag łatwo wyciągnąć wnioski o realizmie książki. Realizm, jako metoda twórcza, stanowi bowiem cel artystyczny Nałkowskiej, do którego pisarka zdąża wytrwale poprzez wszystkie różnorodne próby i poszukiwania. I realizmowi w widzeniu świata i spraw ludzkich zawdzięczają książki Nałkowskiej żywotność i młodość. Świadczą o tym powtarzane wciąż wznowienia wydawnicze.

Doświadczenia drugiej wojny światowej skryształowały ostatecznie postawę ideowo-artystyczną pisarki. Lata wojny dopowiedziały do końca prawdę o upadku starożytności. Obrona praw człowieka, obrona godności życia stała się

dla Nałkowskiej pierwszym obowiązkiem — artystycznym i obywatelskim. Nowa rzeczywistość wezwiała ją do odbudowy spustoszonego człowieczeństwa i współdziałała w budowie nowych wartości humanizmu na gruncie przeobrażonego klasowo ustroju.

Powojenna twórczość Nałkowskiej wyraziła się najpełniej w „Medalionach”. Dzieło to, przedstawiające bliską przeszłość wojenno-okupacyjną, jest w jej dorobku pozycją najwybitniejszą, najdojrzalszą. Wstrząsający ten dokument prawdy o czasie nieludzkim jest cyklem krótkich opowiadań. Materiał rzeczowy zebrała autorka w trakcie prac w Komisji państwowej do badania zbrodni niemieckich faszystów na ziemiach polskich.

Prawdziwe to dzieło sztuki, dzieło wielkiego pisarstwa! Nikt u nas spośród artystów nie wznosił ofiarom wojny tak przejmującego pomnika, nikt nie uderzył w faszyzm z równą siłą oskarżenia. Fakty, tylko fakty lecz ujęte przez artystę wielkiego realizmu tak, że każdy z nich, nie zatracając niczego ze swej jednostkowej wyrazistości, daje obraz typowy, staje się syntezą. Książka jest głęboko moralna. Tendencyjna. Tak, jak tendencyjna musi być literatura walcząca.

Drugą wybitną pozycją Nałkowskiej są „Węzły życia” — powieść o roku 1939. Satyra na sanację wzbogaca się o obraz skutków jej rządzenia — groźny, przejmujący obraz wojny. Nowe, poszerzone wydanie tej powieści, którą autorka w ostatnich tygodniach doprowadziła do końca, przewiduje się na najbliższy czas. Oprócz tego, wydawnictwo „Książka i Wiedza” przygotowuje do druku obszerny wybór jej pism, dający w jednym sporym tomie, jak gdyby przegląd całego dorobku pisarskiego Nałkowskiej.

Kto niedawnej niedzieli majowej, podczas Kiermaszu Książki, widział w Warszawie w Alei Stalina kioski z książkami Nałkowskiej, w którym autorka, otoczona tłumnie przez młodzież i starszych, podpisywała swe tomy — musiał pomyśleć, że Nałkowska, obchodząca piękny jubileusz swej pracy, jest pisarzem wciąż młodym, a jej książki — żywe i bliskie czytelnikowi.

Wilhelm Mach

ZYGMUNT MIKULSKI

## O moim mieście

Swojego miasta nie oddam przecież za nic tu stoi kiosk i cień, a z panem idzie pani.

Tym panem nie ja jestem. Jestem obywatelem. Za to mam w sercu słońce, w oku muzyczną zieleń.

Kto dobrze zna te strony w miękkiej zatoce cienia? Chodźcie, porozmawiamy o cieniach i promieniach.

Blask mi z ławki do ławki drogę gościnnieści, ażeby pisał wiersze najlepiej i najprościej.

Szkoda, że dzisiaj nie ma roznicy, ani święta — wiatr z flagi chce zatańczyć, tak czerwień zapamiętał.

Para przypina skrzydła osiom i maszynistom bo w Polsce dzień zwyczajny, to także uroczystość.

A ja chcę stanąć w tłumie i mówić coraz głośniejsze i ten plac zmieścić w wierszu, jak najlepszą przenośnię.

Co tam rymy i kropki. (Kropka, bo dalej banał). Żeby tylko ażedł okręt, a za okrętem plana.

W przedalni warkot żęby, w dloniach potężniał trud i żęby rosła w państwie produkcja węgla i nut.

A także promień w liściach jak rozśpiewany kos i młody upór rósł nad głowy starych trosk.

A dzień jak przed okręt, jak kongres ruż uliczny i pomnik i żwir pod nim rytmiczny i muzyczny.

Bo wszystko jest jedno. Jutro. Praca, radość i wschód. I żęby rosła w państwie produkcja węgla i nut.

Świty płyną i ptaki do miasta, które Kocham, gdy wrony zaczna sejni, śpiewa i moja strofa.

Wieczór przy drzewie staje i drzewo wieczorniej. Tutaj są moje troski, wichry, sny i nadzieje.

Stąd odpływam ku burzom, do portu tutaj wracam, tutaj są moje struny, rzemiosło, myśl i praca.

Klucze do ulic są i schody do księżycyca tu do pyszałków milczę, z mądrymi się zachwycam.

Tutaj smagam swój upór i tutaj pracuję ręką, by jednym były: słowo, mężczyzny myśl i piękno.

Kończę. Mistrzowie rymu, latarnią mnie oświećcie. Promieniem z tej latarni będą pisał o mieście.

Rzeźbiarz ma dużo, skrzypek szumiących partyturę, nie dam rady nym słabym, niedoskonałym pióren.

Bo jeszcze jest uliczka, krótka jak uścisk ręki i do uliczki tej na zawsze będę tęsknił.

Bo jeszcze jest to wszystko, do czego mnie Szopen wiodł: miasto moje jak skrzynia pełna kwiatów i nut.

## Jan z Czarnolasu — poeta pogody i uroków życia

Jan Kochanowski urodził się w 1530 roku w Sycynie koło Radomia. Po odbyciu studiów uniwersyteckich w Akademii Krakowskiej wyjechał do Włoch i Francji, gdzie zetknął się z poetą Ronsardem, który głosił, że „zbrodnia jest zaniedbywać swój język”. Po powrocie do kraju Kochanowski zarzucił łacinę i tworzył po polsku. Umiera w 1584 roku w Czarnolesie.

W dniach 14 i 15 bm. odbywa się obchód poświęcony pamięci Jana Kochanowskiego, połączonej z odsłonięciem pomnika poety i otwarciem Domu Kultury w Czarnolesie.

Nie widzieliśmy się jakoś życie dworskie imię panu Janowi Kochanowskiemu, królewskiemu sekretarzowi i proboszczowi poznańskiemu oraz plebanowi w Zwoleniu — jakkolwiek był bez żadnych święceń kapłańskich. Nadawanie bowiem ludziom świeckim godności duchownych z przywiązaniem do nich dochodami było wówczas powszechnie praktykowane. Dość miał wawelskich progów i ustawicznego kłaniania się firlejom, skarżenia sobie możnych protektorów — biskupów padniewskich i myszkowskich, pisanie panegiryków królewskich, chociażby tak patriotycznym duchem owianych, jak „Proporzec”. Dość miał tych poetyckich transkrypcji mów sejmowych, jak np. „Zgoda” czy „Satyr”. Kochanowski był piewą radości życia, dobrego żartu, dzbaną pełnego miodu i dorodnej dzławki — jak zwykle się było nazywać w tych czasach kobietę. Daleko już miał za sobą te lata, gdy „zeglował przez morza”, zwiedzając obce kraje, „dziś żak spokojny. Jutro przypasany do miecza rycerz, dziś między dworzany, w pańskim pałacu, jutro zasz cichy ksiądz w kapitule — tylko że nie z mnichy”!

„Kochanowski — jak pisze kronikarz w 1612 r. — postanowiwszy iść raczej za swem przekonaniem, niż drogą wiodącą do majątku i znaczenia, wolał spokojne życie i zajęcia literackie. niż infuły i purpury”. Toteż w 1570 r. usuwa się w zacisze czarnoleskie, zrzekając się probostwa poznańskiego i ple-

banii w Zwoleniu wraz z przywiązanymi do tych godności dochodami. Nie przyjmuje też ofiarowanej mu przez króla kasztelanii polanieckiej, mówiąc, iż „nie chce do domu swego wpuścić dumnego i wielce potrzebującego kasztelana, który przez zbytki swoje prędko by to wszystko przemarnował, co zebrał Kochanowski”.

Okres pobytu poety w Czarnolesie, to najplodniejsze i najbardziej dojrzałe lata w twórczości Kochanowskiego. Powstaje w tym czasie „Psalterz” — trzy razy drukowany za życia poety i cieszący się wielkim rozgłosem Kochanowski, który zareagował na piękno psalmów przede wszystkim jako artysta, pozwala sobie niejednokrotnie na rozszerzenie tekstów oryginalnych, dając w rezultacie poetycką parafrazę Psalmów Dawida zdumiewającą bogactwem wiersza i strof oraz wspaniałym językiem.

Innym utworem, wydanym również w 1578 roku, który miał zapewnić pociechę poczesne miejsce w literaturze polskiej, była klasyczna tragedia „Odprawa posłów greckich”. Utwór ten dał — na kanwie antycznej tragedii — wierny obraz ówczesnej rzeczywistości polskiej z bogatą galerią typów tak realnych i polskich, jakich jeszcze literatura nasza, owego okresu, nie znała. „O nierządne królestwo i zginienia bliskie, gdzie ani prawa waży, ani sprawiedliwość ma miejsce, ale wszystko złotem kupić trzeba”! — wola pełen patriotycznego bólu Ulisses, wyrażający po-

głody poety. Problematyka polityczna „Odprawy”, wysuwająca program polityczny kanclerza Zamoyńskiego, była ostatnim wielkim odezwaniam się Kochanowskiego w tej dziedzinie. Odtąd poeta poświęcił swoje pióro głównie już utworom związanym bezpośrednio z osobistymi przeżyciami i wzruszeniami.

„Treny” — napisane na śmierć ukochanej córki Orszulki — zajmują tak w twórczości Kochanowskiego jak i w historii literatury polskiej miejsce zupełnie wyjątkowe. Po raz pierwszy bowiem osobiste uczucie człowieka, złamałego bólem po stracie ukochanej osoby, odważyło się ukazać publicznie. Tego rodzaju przełamanie konwenansów poetyckich było nie do pomyślenia w epoce przedrenesansowej.

Najpełniej jednakże i najbardziej bezpośrednio wypowiedział się Kochanowski w swolch „Pieśniach” — ogłoszonych dopiero w rok po śmierci poety i we „Fraszkach”, krążących gęsto w odpisach, jeszcze przed ogłoszeniem ich w druku, później zaś tak szybko rozchwytywanych, że jeszcze tego samego roku 1584 musiał być drugie wydanie. Związane jak najściślej z życiem, na wskroś renesansowe, nie pozabawione swawolnego tonu, a często rubasznego żartu, głoszą piękno życia i jego radość, choć czasem i zadumę nad nim.

Pieśni i fraszki Kochanowskiego pozwalają dokładnie poznać i samego poetę — człowieka przenikniętego tego duchem humanizmu i reformacji — i środowisko w którym obraca się i czasy w których żyje. Treść tych drobnych utworów, niejednokrotnie dwuwierszy, jest bliska, ludzka i żywa, nasycona aktualną problematyką i bieżącymi wydarzeniami. Miłosne wiersze Kochanowskiego są pierwszymi

erotykami polskimi, co nadaje im jeszcze bardziej specjalny charakter. Fraszkli, uderzające w obłudę i zakłamanie kleru oraz w dewotki, ukazują postępowe oblicze poety i godną podziwu odwagę, nie wahającą się — w tamtych czasach — przed piętnowaniem dostojników kościelnych z papieżem na czele („Na świętego ojca”, „Na papeieżkiego”, „O pralacie”, „Na nabożną” i inne). Fraszkli — nagrobki, tego rodzaju jak np. „Tu syta wieku leży Rożyna, lecz tylko wieku ale nie wina. Nie stoi o mszę ani o dzwony, wolałaby dzban piwa zielony” wyrwywały sprawę śmierci z ram średniowiecznego mistycyzmu.

Pieśni i fraszki Kochanowskiego, jego żartobliwe epitafia (wiersze nagrobne) i satyryczne utwory, apostrofy do domu w Czarnolesie i patronującej mu rozłożystej lipy, tak często wspomnianej w twórczości poety, jego wezwania do „Pisanego dzbana”, pełnego wystającego miodu, co „szlachci pańskie stoły” i toasty na cześć szlachetnego zdrowia, o którym nikt nie wie jako smakuje, aż się zepsuje, jego gorące westchnienia do Hanny, Kachny czy Reiny — to właśnie ten humanistyczny świat, który poeta zaszczylił kulturze średniowiecznej Polski. Kochanowski był pierwszym wśród polskich pisarzy, który postawił się świadomie językiem ojczystym, podnosząc go do wyżyn prawdziwego artysty. niespotykanego poprzednio u nikogo z piszących po polsku. Ten właśnie jego język — giętki, potoczny i gładki, pełny porównań i przenośni — niespotykany poprzednio u nikogo oraz szczerą, najprawdziwszą poezją sprawiają to, że twórczość Kochanowskiego jest do dziś, po czterech wiekach, tak samo zniwelająca i żywa.

A. C.



# Przy kasie

Ten malowniczy obrazek, który pozwolimy sobie przedstawić Czytelnikom, nie jest wytworem wyobraźni felietonisty. Jest to niemal codzienne widowisko, które dają światu nasi dolarowi patrioci — spod znaku Andersa, Mikołajczyka, Zaleskiego i Zaremby. Wszystkie wypowiedzi tych aktorów teatru kukiel są autentyczne. Zaczepiliśmy je z „Orłów Białych”, „Narodowców”, „Dzienników Polskich”, „Polaków” i jak się tam jeszcze nazywają owe organki zdrady narodowej, republikstwa i szpiegostwa, które bawią dolarowych władców psią walką o kość zrzucaną z pańskiego stołu.

Ale do rzeczy. Amerykański wywiad otworzył dwie nowe kasy. Jedną pod nazwą „Głosu Wolnej Europy” z siedzibą w Monachium, a drugą pod nazwą „Słowa Polskiego”, szmatławca ukazującego się w Paryżu.

W kolejce do kasy ustawiają się notoryczni łowcy dolarów, sprzedawcy Polski, wieczeni kandydaci na szpiegów i dywersantów. Wywiązuje się między nimi rozmowa. Padają wzajemne zarzuty.

Anders (za pośrednictwem „Orla Białego”): „Radiostacja Wolnej Europy i jej audycje polskie są imprezami amerykańskimi, a nie



polskimi. Z tego trzeba sobie jasno zdawać sprawę. Polityka polska nie została dotychczas uzgodniona z amerykańską”.

Hrabyk (przedstawiciel Ozonu w Trizonii): „Komitet Wolnej Europy a raczej sekcja polska jest areną działalności Mikołajczyka. Każda grupa współpracująca z Free Europe usiłuje uzyskać tam możliwie najwięcej pozycji w formie płatnych zajęć dla „swolch” ludzi... Obecnie odbywa się prawdziwa pielgrzymka, jeżeli nie wysięg, ochotników z Wielkiej Brytanii, a nawet ze Stanów Zjednoczonych, którzy w bynajmniej nie pobożnych zamiarach i intencjach udają się odczo do Monachium, aby zrobić tłok przy amerykańskiej kasie. Tłok zaś jest tak duży, że nie ma miejsca dla „tubylców”. (Tubylcami nazywa Hrabyk ludzi

jemu podobnych, którzy w Trizonii organizują biura szpiegostwa i dywersji — przyp. red.)

Bielecki (Fuehrer endecji przemawia tym razem za pośrednictwem „Dziennika Polskiego”): „Słowo Polskie” w Paryżu będzie pod wyraźnymi wpływami Stronnictwa Narodowego. „Narodowiec” (pismo Mikołajczyka — przyp. red.) nie stanowi przeciwwagi dla komunistycznej „Gazety Polskiej”.

Mikołajczyk (za pośrednictwem „Jutra Polski”): „Z dniem 3 maja zaczęło wychodzić w Paryżu nowe pismo, ogłaszające się w podtytułach jako „Dziennik wolnych Polaków”. Taki szczególny szyld odsłania istotny jego zamiar, różniąc sprzeczny z gromkimi zapowiedziami... W pierwszym rządzie chodzi mu o rozbijanie społeczeństwa emigracyjnego propagandą głupiego podziału na różne gatunki Polaków, tzw. „wolnych” i „chylb...”, „niewolnych”.

Anders (za pośrednictwem „Orla Białego”): „Politycy, mieszkający w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii i Niemczech, dostarczają wywiadowi amerykańskiemu ochotniczych agentów... Sprawa jest tym bardziej tragiczna, szkodliwa dla interesów polskich, że nie daje nic w praktyce wywiadowi amerykańskiemu...”

Rozmarek (ten z sanacyjnej Polonii amerykańskiej za pośrednictwem Polish American Journal): „Politycy, zawzięci pragnący wzbogacić się, zawarli kontakt z komórkami wywiadu USA... Polscy politycy emigracyjni, zajmujący się interesami szpiegowania i sabotażu dla osobistego zysku, nie są niczym innym niż handlarzami śmierci. Nie mają oni prawa przedstawiać się jako przywódcy polityczni i jeżeli będą dalej trwać przy swej tajnej działalności, ujawnimy ich nazwiska”.

Tak to oni złorzeczą sobie, czekając w kolejce do dolarowej kasy szpiegostwa i dywersji. Pouczająca dyskusja, prawda? A przecież przytoczyliśmy zaledwie kilka głosów z tego codziennego ujadania. I najbardziej charakterystyczne jest w tym to, że wszyscy oni mają rację, gdy tak sobie wytykają zdradę i zaprzaństwo w parokszymach konkurencyjnej wściekłości.

Kiedyś ubolewał inny apostoł zdrady, Cat-Mackiewicz, że gdy wywiad amerykański ma dla kogoś „robotę”, wiadomość o tym rozjeżdża się wśród tej emigrandy, to pewnie jest, że nazajutrz ustawi się długa kolejka przed biurem wywiadu USA. Każdy z petentów zaczyna od tego, że wywiad źle postąpił, powierając „robotę” Ikowskiemu czy Igrakowskiemu, bo to łobuz,

szubrawiec, kanclarz, ożuszt itd. Ale on gotów jest wszystko czego odeń zażądają wykonać jak najlepiej i za tańszą cenę. I tak w kółko.

Cat-Mackiewicz ma także rację. On przecież również stoi w kolejce...

(log.)

# Źle z tą korą mózgową

„Złoci z pochodniami w rękach przybywają konno do najbardziej oddalonych domów i wyrzucają po prostu zaspanych mieszkańców. Wasz dom został zarekwirowany przez Tionkescha—twierdzą ci rozbójnicy... Hordy żółtych urządzają napady rabunkowe i kradną bydło”.

Nie, czytelniku, to nie opis na-

jazdu tatarskiego z 1241 roku, w czasie którego zginął książę Henryk Pobożny. To tylko jeszcze jeden wytwór chorej fantazji zachodnio-niemieckiego szmatławca „Schlesische Rundschau”, organu pruskich junkrów, których historyczne wypadki ostatnich lat rzuciły na służbę amerykańskich imperialistów.

„Schlesische Rundschau”, korzystający z owej sumy 15-tu milionów marek, którą ostatnio amerykańscy imperialiści rozdzielili pomiędzy pisarzy zachodnio-niemieckich, nie chce być darmozjadem. Postanowił zabytnąć, oczarować, olśnić swych mocodawców. I zamieścił artykuł pt. „Mongolia na Górnym Śląsku”, oparty na zeznaniach tajemniczego kpt. Driftaza z niemniej tajemniczego „kraju Hultschiner”.

Czytając ową bajeczkę o „mongolskim kraju w Polsce” aż się narzucają słowa pewnej wesołej piosenki, śpiewanej w latach młodości:

„Na zielonej Ukrainie, gdzie hiszpański żyje lud, Amazonka rzeka płynie, najpiękniejsza z polskich wód”. Z bajeczki „Schlesische Rundschau” wynika, że „Polska zagrożona jest najazdem Mongołów i Chińczyków”, że „mongolski komisarz na Górnym Śląsku planuje rozszerzenie Mongolii w Polsce”.



że komisarz ów zwany Tionkeschem „administruje krajem na podstawie mongolskich praw, sprawuje sądy nad ludnością i posiada swą siedzibę w Rybniku” (co wy na to mieszkańcy Rybnika?).

Fantazji dolarowym pisarzem to nie brak. Gorzej natomiast z pewnością szarą masą, zwaną korą mózgową. Źle z tą korą mózgową w główkach redaktorów ze „Schlesische Rundschau”. Nam wprawdzie dostarczyli rozrywki, ale przecież nie za to płaci im Waszyngton. (R.)

## Niepoprawni myśliciele

Opryszkowie ze swity otaczającej Adolfa Hitlera lubowali się w pisaniu książek. Jeden z nich feld-



zbrodniarz Keitel w książce pt. „Pokonana Polska” w przypietywie „myśli filozoficznej” taką oto umieść

## Uśmiech politowania

Jeden z licznych organów wydawanych w Trizonii za amerykańskie dolary i redagowanych przez



hitlerowskich odwetowców, czasopismo „Der Schlesier” zamieściło ostatnio równie „sensacyjną” co bzdurną wiadomość. Chodzi o rzekomym wywiad, przeprowadzony przez dwóch korespondentów PAP oraz współpracownika warszawskiego dziennika „Kurier Warszawski” (!?) z Generalissimusem Stalinem. Wywiad ten dotyczyć miał rzekomo sprawy polskiej granicy na Odrze i Nysie.

Jeszcze jedna bzdura, której proces fabrykacji polega na przysłowiowym ssaniu palca przez jej autora. Pismakom hitlerowskim nie udaje się nawet zachować pozorów prawdopodobieństwa i piszą o jakimś mitycznym „Kurierze Warszawskim”, zapominając widocznie, że pismo takie w rzeczywistości istniało, ale... 13 lat temu, tzn. wtedy, gdy pismacy z „Der Schlesier” służyli jeszcze Hitlerowi, a nie jak obecnie Adenauerowi i jego amerykańskim protektorom.

Okazuje się, że „Der Schlesier” nie jest osamotniony w swych tajdackich wyczynach. Jego bzdury zaopatrzone — rzecz jasna — odpowiednio sensacyjnymi nagłówkami, przedrukowała prasa francuska, począwszy od brukowej, a skończywszy na świetlobliwej „La-Croix”, trockistowskim „Franc-Tireur” i na gaullistowskiej „Aurore”. Więcej. Przedrukowała ją oficjalna Agencja Prasowa, AFP.

Warto przy okazji podkreślić, że nie było przecież trudności sprawdzić w Warszawie, iż ów rzekomy

cił sentencję: „Goethe powiedział, że historię zmienił huk armat pod Valmy. Wielki poeta omylił się. Historię zmienił huk armat niemieckich we wrześniu 1939 r.”

Herr Keitel pomylił się. Zasiuchany w kanonadę swych „flugzeuge” ochłonął dopiero wówczas, kiedy podsunęto mu pod nos akt bezwzględnej kapitulacji Trzeciej Rzeszy. W rok po tym, „filozof” zadyndał na nylonowej linie w Norymberdze.

Po feldmarszałku pozostało już tylko niemiłe wspomnienie i blazowane guziki, które przechowywane są w charakterze relikwii w bezpiecznym rodzimym Keitel. Ale znaleźli się nowi niepoprawni „myśliciele” — Adenauer, Schumacher i inne Lehry, którzy znowu zaczynają prokrować, że tym razem „historię zmienił huk armat amerykańskich”.

Cóż, widocznie i tym panom tak jak Keitelowi tęskno do sznurka... (mt)

wywiad jest li tylko wytworem bujnej fantazji gadzinówki zachodnio-niemieckiej, że dziennika o nazwie „Kurier Warszawski” w ogóle nie ma w Polsce. Ale okazuje się, że agencja (oficjalna) AFP woli czerpać swe natchnienie z tajdackich bzdur hitlerowskiego szmatławca.

Prowokacyjne bzdury „Der Schlesier” i fakt przedrukowania ich przez prasę francuską, przez amerykański reakcyjny dziennik „New York Times” (mający pretensje do miana „poważnego”), stanowią jeszcze jeden przyczynek do tego, czym jest, jaką rolę spełnia i komu służy prasa imperialistyczna. (bach)

## Tak jak na to zasłużył

Przed pójściem na prezydencką emeryturę Harry Truman postanowił przysłużyć się raz jeszcze swym koleżkom po fachu. Na wolne krzesło po Eisenhowerze, który kan-



dyduje na prezydenta posadził gen. Ridgwaya, mianując go „general-gouvernerem” Europy zachodniej. Nominacja oberkata Korei wywołała cielecy zachwyt wśród atlantyckiej sfery, która jak na komendę zaszczekała radośnie, liżąc stopy nowego pana. W dniu 21 maja odbyła się na to konto w Waszyng-

## Ze szkolnictwa w USA

### UWAGA — SZKŁO

W ramach „obrony cywilnej USA” wydano zalecenie, aby wszystkie szklane przedmioty używane w szkołach zostały zastąpione wyrobami z materiałów nietłukących. Zalecenie to, podobnie jak i szereg innych przewidziane jest na wypadek ataku atomowego.

I na inne wypadki też. Np. na wypadek zbiorowego ataku szala, który mógłby nastąpić wśród rozhisteryzowanych ciągłymi ćwiczeniami przeciwatomowymi uczniów, gdyby w szkole powiedzmy stłukła się szyba, czy gablotka z roślinami...

### LOTNIK — KRYJ SIĘ!

Dziewan wydziału teologicznego uniwersytetu w New Yorku stwierdził, że „z polecenia władz szkolnych nauczyciele mają wychowywać młodzież w przekonaniu, iż musi koniecznie dojść do zbrojnego konfliktu z ZSRR i nie ma możliwości uniknięcia trzeciej wojny światowej”. Ażeby zarazem młodzież szkolną szalęństwem starszych, uczy się ją musztry przeciwatomowej, strasząc koszmarami gwałtu, terronu i śmierci w plomieniach. Obrazek takiej musztry pokazuje nam w jednym ze swych artykułów gazeta „National Guardian”, która pisze:

„Na znak dany przez nauczycie-

la dzieci szkolne z Albany (stan New York) spuszczaają zasłony w oknach klasy i wczolgują się pod ławki. Po chwili, gdy już imaginowana bomba wybuchła, dzieci wyprowadza się na korytarz, gdzie kładą się pod ścianami”.



Można tu zacytować powiedzenie: „w tym szaleństwie jest metoda”. Umieszczanie bowiem w programach szkolnych ćwiczeń przeciwatomowych sprzyja rozpętaniu hysterii wojennej i kształtowaniu dusz przyszytych morderców, potrzebnych w Korei czy na Malajach. (m)



## O czym muszą pamiętać pracownicy POM

# Polityczna pomoc spółdzielniom produkcyjnym pierwszym obowiązkiem pracowników POM

Udział pracowników POM w Skierbieszowie pow. Zamość w umacnianiu istniejących i organizowaniu nowych spółdzielni produkcyjnych jest więcej niż niedostateczny. Sprawa ta interesuje się do tychczas (o to niedostateczny) tylko pracownicy Wydziału Politycznego. Na tym tle doszło do nieporozumień pomiędzy dyrektorem POM tow. Leonem Boguńcem, a kierownikiem Wydziału Politycznego tow. Zygmuntem Mroczko. Tow. Mroczko jest zdania, — i ma rację, — że w walce o umocnienie istniejących spółdzielni i budowę nowych powinny brać udział wszyscy pracownicy POM. Dyrektor sądzi, że to zadanie należy do wydziału politycznego. Na tym tle powstają zupełnie niepotrzebne nieporozumienia, następują tarcia i zgrzyty, nie ma współpracy. Pomiedzy pracownikami dochodzi do sztucznego podziału na zwolenników dyrektora i zwolenników kierownika wydziału politycznego, a przecież taka sytuacja w POM nie może istnieć. Zarówno dyrektor, jak i kierownik Wydziału politycznego powinni zrozumieć, że POM tylko wówczas spełni swą rolę, jeśli będzie istniała solidna współpraca dyrektora i wydziału politycznego.

Jeśli dzisiaj można powiedzieć, że praca Wydziału politycznego zadecydowała o rozbudowie i umocnieniu podstawowej organizacji partyjnej w POM przyczyniając się do podniesienia świadomości politycznej całej załogi, to również z czystym sumieniem można powiedzieć, że pracownicy Wydziału politycznego POM nie zrobili prawie nic, aby umocnić podstawowe organizacje partyjne przy istniejących spółdzielniach produkcyjnych.

Zarówno kierownik Wydziału politycznego POM jak i instruktorzy nie rozumieją, że praca spółdzielni produkcyjnych zależy od pracy podstawowych organizacji partyjnych w spółdzielniach i świadomości politycznej członków Partii.

Na skutek tego niezrozumienia pracowników Wydziału politycznego podstawowe organizacje partyjne przy wielu spółdzielniach nie otrzymały pomocy i opieki. I tak np. do podstawowej organizacji partyjnej przy spółdzielni produkcyjnej w Adamowie do maja br. nikt z pracowników POM się nie zjawiał. W maju kierownik Wydziału politycznego powierzył opiekę nad podsta-

wową organizacją partyjną w tej spółdzielni instruktorowi, sekretarzowi podstawowej organizacji partyjnej w POM tow. Kazimierzowi Liputowski, lecz ten nie znalazł czasu, ażeby być choć na jednym zebraniu powierzonej organizacji. Taki stosunek instruktora politycznego, sekretarza organizacji partyjnej, do pracy organizacji partyjnych przy spółdzielniach można najogólniej tłumaczyć brakiem zrozumienia swej roli.

Nie lepiej opiekował się podstawową organizacją partyjną przy spółdzielni produkcyjnej w Białopolu sam kierownik Wydziału politycznego POM tow. Zygmunt Mroczko, który do spółdzielni przyjeżdżał tylko na kilka minut. Na to, ażeby pomóc podstawowej organizacji partyjnej przy opracowaniu planu pracy nauczyć sekretarza prowadzenia zebrań i opracowania porządku dziennego itp. tow. Mroczko nigdy nie miał czasu, tłumacząc, że jest zajęty innymi, ważnymi sprawami. Z powodu braku należytej opieki politycznej podstawowa organizacja partyjna w Białobrzęgach pracuje zrywami od przypadku do przypadku i mimo, że liczy 16 członków nie było tam szkolenia ideologicznego.

Brak opieki ze strony instruktorów Wydziału politycznego POM nad podstawową organizacją partyjną przy spółdzielni produkcyjnej w Iłowcu spowodował, że organizacja partyjna w tej spółdzielni, nie pracuje. Świadomość polityczna członków Partii Iłowieckiej spółdzielni jest bardzo niska.

POM w Skierbieszowie nie widzi tego, że spółdzielcy w Iłowcu jeszcze do dziś stosują dniówki „słoneczne” co oczywiście jest niesłusz-

ne, krzywdzące członków i hamujące rozwój spółdzielni.

Jedynym instruktorem skierbieszowskiego POM, który zrozumiał, że jego zadaniem jest walka o lepszą pracę podstawowej organizacji partyjnej w spółdzielni produkcyjnej jest tow. Leon Marchwian. Tow. Marchwianemu została powierzona stosunkowo najłabsza organizacja partyjna w spółdzielni produkcyjnej Podwysokie. Pracę swą rozpoczął on od pomocy sekretarzowi podstawowej organizacji partyjnej przy opracowaniu planu pracy, zorganizował i prowadził systematycznie w spółdzielni szkolenie ideologiczne. Dziś, po roku czasu, sytuacja w tej spółdzielni zmieniła się nie do poznania. Zniknęły waśnie i nieporozumienia, usprawniła się znacznie praca, więcej członków wychodzi do roboty. Jeśli w roku ub. były kłopoty z przeprowadzeniem siewów, to w roku bieżącym siewy wiosenne przeprowadzono na trzy dni przed terminem.

Tow. Marchwian opiekował się również podstawową organizacją partyjną przy spółdzielni produkcyjnej Adamów. Uczestniczył on w większości zebrań podstawowej organizacji partyjnej, brał również udział w zebraniach ogólnych spółdzielców. Organizacja partyjna tej spółdzielni umocniła się politycznie, pracuje już obecnie samodzielnie spełniając rolę kierownika politycznego spółdzielni.

Przykład tow. Marchwianego powinien przekonać dyrektora, kierownika Wydziału politycznego i całą załogę POM, że praca Partii, świadomość polityczna członków decyduje o rozwoju spółdzielni. Dlatego praca nad umocnieniem organizacji partyjnych w istniejących spółdzielniach oraz w tych gromadach, gdzie zamierzamy budować spółdzielnie produkcyjne jest naszym zadaniem przede wszystkim pracowników wydziałów politycznych POM.

C. M.

## Jedni z pierwszych w sianokosach

# Załogi Państwowych Gospodarstw Rolnych zespołu Kock zbierają coraz lepsze plony siana

W latach przedwojennych rozległe łąki Kocka i jego okolic należące do hrabiego Zóttowskiego, pozostały w opłakanym stanie. Nieuregulowane koryta rzek: Tyśmienicy i Wieprza, zawadniały łąki. Wskutek zupełnego braku troski zbiór traw nie przekraczał 10 q z jednego hektara.

Po wyzwoleniu, podczas parcelacji majątku, bardziej urodzajne łąki przeszły na własność indywidualnie gospodarujących chłopów, natomiast zabagnione tereny przejęły Państwowe Nieruchomości Ziemskie. Zdawałoby się, że gospodarstwa PNZ, a później PGR nie zdolają doprowadzić do porządku i stanu użytkowego rozległych bagien. Jednakże planowa gospodarka łąkami prowadzona wówczas przez Państwowe Gospodarstwo Rolne dała dobre rezultaty.

Dla PGR prowadzących hodowlę trzody chlewnej i bydła produkcja treściwego siana miała i ma nadal wyjątkowe znaczenie. Dlatego też od początku przejścia tych łąk nie szczędzono pracy ani środków pieniężnych na doprowadzenie zaniedbanych łąk do stanu użytkowego. O ogromnych pracach melioracyjnych, jakie prowadzone są przez cały okres może świadczyć fakt, że tylko w bieżącym roku w PGR Przytoczno, Kawęczyn i Białobrzegi należących do zespołu Kock zmeliowano 50 ha łąk. Oczywiście tam, gdzie jest sumienna praca są dobre wyniki. Już w 1950 r. z tych łąk otrzymano przeciętnie 17,5 q treściwej paszy, a w roku 1951 — 24 q.

Coroczny wzrost zbiorów siana najbardziej uwidacznia się w Państwowym Gospodarstwie Rolnym Przytoczno. Na łąkach tego gospodarstwa podczas pierwszego zbioru w 1950 r. na obszarze 29 ha zebrano 360 q traw, w roku 1951 już 500 q.

W bieżącym roku pomimo niekorzystnych dla wzrostu trawy warunków atmosferycznych, nastąpiła

dalsza poprawa w zbiorach tak pod względem ilościowym jak i jakościowym.

Aby zebrać jak najbardziej treściwą trawę zawierającą dużo tak potrzebnego dla zwierząt białka, załogi gospodarstw postanowiły w terminie i sprawnie przeprowadzić sianokosy. W tym celu już w marcu przystąpiono do remontu maszyn kośnych. Skorzystano przy tym z doświadczeń nabytych przy sianokosach w ubiegłym roku, kiedy to kierownictwa gospodarstw zapomniały o przygotowaniu maszyn, które umożliwiłyby wczesny a zatem korzystny zbiór. Dlatego też nie we wszystkich gospodarstwach w terminie zostały przeprowadzone sianokosy. Dyrekcja zespołu PGR w Kocku wysnuła z tego błędu słuszny wniosek i w bieżącym roku robotnicy warsztatów mechanicznych do remontu maszyn przystąpili już w marcu.

Roboty przygotowawcze były zakończone w połowie maja. Do terminowego przeprowadzenia remontu kosiarek w dużej mierze przyczynił się mechanik zespołowy ob. Antoni Długosz. Na część 60 rocznicy urodzin Prezydenta Bolesława Bieruta wyremontował on kosiarkę, przeznaczoną na złom. Przyniosło to podwójne korzyści, zaoszczędziło setki złotych i pomogło sprzęt potrzebny do terminowego przeprowadzenia sianokosów.

Kiedy jeszcze okoliczni chłopcy poczynali przygotowania do sianokosów, robotnicy PGR zespołu Kock wyruszyli już na kosiarkach na rozległe łąki. W rozmowach z robotnikami, indywidualnie gospodarującymi chłopci twierdzili, iż tak wczesne koszenie traw jest „marnotrawstwem”. Jest to oczywiście nie słuszne. Trawa koszona przez większość rolników indywidualnych w późniejszym okresie posiada znacznie mniejszą wartość odżywczą niż trawa zbierana we wcześniejszym stadium wegetacji.

Robotnicy PGR zespołu Kock nie bez uzasadnienia więc szczerzą się swoim sianem. Pielęgnując łąki i terminowo przeprowadzając sianokosy otrzymują oni ogromne stogi, pełnowartościowego siana — pierwszorzędnej paszy dla licznych stad bydła.

— To dopiero robota. Rolnicy indywidualni, aby kosić kilka hektarów łąki muszą ciężko pracować przez całe dni. My przy zastosowaniu maszyn przeprowadzamy sianokosy na dziesiątkach hektarów w ciągu kilku dni, — mówił produjący kosiarkę z PGR Przytoczno ob. Tadeusz Szczęśliak.

Sukcesy, jakie uzyskują załogi Państwowych Gospodarstw Rolnych zespołu Kock nie są przypadkowe, ale są owocem kilkuletniej wytrwałej pracy, są owocem zastosowania doświadczeń rolnictwa radzieckiego i zdobytych agrotechniki. Bogate plony siana są wynikiem ofiarnej pracy robotników tych gospodarstw.

St. B.

## O spółdzielczą wieś

# Wroga robota kulaków we Wronowie nie sprowadzi chłopów ze słusznej drogi

W gromadzie Wronów gm. Godów (pow. Puławy) położonej na uboczu z dala od szosy, linii kolejowej i elektryczności żyją chłopcy postępowi, tacy jak Kazimierz Filat, Wacław Piotron, Aleksander Wyrosiak, Władysław Dudek, Jan Borowski, Władysław Wach, Stanisław Wyrostek, Marian Lagiera, Józef Kołodziejczyk, Władysław Kozak i inni,

którzy myślą o założeniu spółdzielni produkcyjnej w swojej gromadzie. Zadanie mają jednak utrudnione, gdyż we Wronowie nie ma podstawa-wej organizacji partyjnej, nie ma więc zorganizowanej siły, która by się przeciwstawiła wrogiej plotce, która by wytumaczyła chłopom co im da spółdzielnia produkcyjna. Z pomocą przychodzi im jedynie miejscowy kierownik szkoły podstawowej ob. Czesław Nowak, który nie szczędził wyjaśnień i który gorąco popiera projekt zorganizowania spółdzielni produkcyjnej. Chłopcy słuchają go chętnie. Niektórzy chcą zaraz budować nowe życie, inni ociągają się jeszcze, nie mogąc zdecydować się otwarcie uderzyć we wrogów spółdzielczości.

A wróg nie śpi. Miejscowym burzycielom takim, jak Jan Kieraga i Aleksander Zawadzki z pomocą przychodzi kompan z innych gromad, rozśiewając podstępnie oszczerstwa i pogrózki. Na przykład taki Wilczyński z Płowizna, gdy odwiedził swoją siostrę mieszkającą we Wronowie, cichaczem straszyl podpaleniem tych wszystkich, którzy przystąpią do spółdzielni. Położna gmina Godów Bogumiła Opoka zamieszkała w gromadzie Osiny urządziła w dniu 30.V bież. roku przyjęcie, w którym wzięli udział kulacy i wrogowie spółdzielni tacy jak Czesław Gołębiowski i inni. W czasie libacji Opoka podburzała obecnych przeciwko kierownikom szkół podstawowych w Osinach i Wronowie jako tym, którzy namawiają chłopów do tworzenia spółdzielni produkcyjnych. Na miłą biada, że zabrakło również miejscowego proboszcza.

Wrogowie spółdzielni mają również poparcie w osobach: sołtyś gromady Wronów Stanisława Muszyńskiego i radnego Juliana Brze-

zińskiego. Obaj oni jawnie nie występują, ale trzymają „sztamę” z kulakami i cichaczem namawiają chłopów, aby nie zaplisywali się do spółdzielni.

O działalności sołtyś Muszyńskiego można by powiedzieć więcej. Nie tylko, że odstręcza chłopów od spółdzielni produkcyjnej, ale też popełnia nadużycia. Częścią premii za hodowlę krów podzielił się z kierownikiem mleczarni Janem Kieragą. Włosną br. pobrał nawozy sztuczne dla siebie i ojca nie żyjącego już od trzech lat. W parze z nadużyciami idzie niedbalstwo. Akcję meldunkową rozpoczął dopiero na dwa dni przed terminem zakończenia. Przed świętem Ludowym nie dopilnował wyznaczenia podwód, wskutek czego chłopcy z Wronowa nie mogli wziąć udziału w obchodzie. Komitet Gminy PZPR w Godowie winien pomóc chłopom z Wronowa usunąć jawnych i ukrytych wrogów z zajmowanych stanowisk.

Czy człowiek tego pokroju co Muszyński może być przedstawicielem gromady, czy będzie dbał o jej przebudowę? Rzecz jasna, że nie. Czy kierownikiem mleczarni powinien być Kieraga, bogacz i jawny wróg spółdzielni, albo prezesem koła ZSCH kulak Franciszek Kowalski — wróg spółdzielni?

Podstępny drogami wróg chce przeszkodzić przebudowie wsi. Jednak nadzieje Opoki, Gołębiowskiego, Kieragów i Kowalskich są pienne. Nie pomogą pogrózki, libacje i podjudzanie. Chłopi mało i średniorolni coraz lepiej wiedzą już za kim mają iść i kogo słuchać. Wiedzą, co zawdłużają Polacy Ludowej i nie zakryją tego kulackie dymne zastony.

Wbrew usiłowaniom wrogów, wieś polska wstąpiła na nową drogę postępu i nie jej nie zdola z niej zawrócić.

J-rz.

## Kierownictwo Huty Szkła Nadbużanka musi zmienić styl pracy

Plan za rok ubiegły w Hucie Szkła Nadbużanka nie został wykonany, za co w dużej mierze ponosi winę kierownictwo zakładu, które nie interesuje się dostatecznie sprawami produkcyjnymi.

Dyrektor huty ob. Kazimierz Tupalski, zamiast trzymać rękę na pulsi i kontrolować pracę w hucie na wszystkich odcinkach nastawił się jedynie na ustawiczne przegrupowywanie pracowników i przenoszenie ich z funkcji na funkcje.

Niesłuszne stanowisko dyrektora wydało już owoce w roku ubiegłym, a co najgorsze, nie zmieniło się ani na jotę w rb.

Tak np. w r. 1951 wskutek powstałej stłuczki zakład poniósł straty w wysokości 50.000 zł. Stłuczka ta spowodowana była niedbalstwem kierownika technicznego, który zbyt pobłażliwie ustosunkował się do jakości produkcji. Kierownictwo huty patrzyło przez palce na to, że robotnicy zamiast przynosić do pracy kawę we własnym naczyniu brali sobie butelki z produkcji, a ponieważ nie chcieli im się ich myć tkliki je i wyrzucali na stłuczce, a potem brali nową. Codziennie powtarzała się ta sama historia.

Obecnie sytuacja nie uległa zmianie. Nadal marnuje się wyprodukowany towar.

Brak kontroli uwidacznia się również podczas ładowania produkcji do wagonów na stacji kolejowej Uhrusk. Nikt nie zwraca uwagi na to, że przy załadunku wielka ilość

butelek i słoików truce się, że dokonywane są również masowe kradzieże. Należy jeszcze dodać, że kierownictwo huty nie kontroluje stanu magazynowego huty. Dało to faktyczne rezultaty.

W marcu br. okazało się, że wprawdzie w kartotekach magazynowych huty figuruje węgiel przemysłowy jednak w składnicy huty węgla nie ma i gdyby nie to, że kierownictwo huty wynajęło furmanki (po mocno wygórowanych cenach) i węgiel sprowadziło z Huty Ruda Opalin produkcja stanęłaby napewno, gdyż wygasłaby „wanna”.

Za niedopatrznie z węglem ukarano magazyniera, który ponosił za to winę. Lecz nie zmniejsza to odpowiedzialności dyrekcji, która nie zainteresowała się ani razu składnicą.

Faktów świadczących o beztrosece dyrekcji wobec zagadnień produkcyjnych można by znaleźć więcej. Toteż dopóki kierownictwo huty nie podejrze samokrytycznie do swych błędów i nie zmieni swego stylu pracy dopóty nie można się spodziewać żadnych zmian, nie można liczyć na to, że w tym roku wykonamy plan.

Tam bowiem, gdzie dla dyrekcji ważniejsze są przeprowadzki i przegrupowywania pracowników aniżeli produkcja, tam nie może być mowy o należytych realizowaniu planów.

R. K.

## Czy bierzesz udział we współzawodnictwie przedzłotowym?

### Budujemy spółdzielnie produkcyjne

#### NOWY KOMITET ZAŁOŻYCIELSKI

#### PLEWIA BURAKI CUKROWE I MARCHEW

Na terenie naszego województwa powstaje coraz to więcej Komitetów Założycielskich. Ostatnio Komitet powstał w gromadzie Samokleski w pow. lubartowski. Weszł do niego: ob. ob. Piotr Wesolowski, Adolf Głodasz, Bronisław Podlesny, Czesław Maj, Wacław Szczygiel i Adolf Skubisz.

#### SPÓŁDZIELCY Z CICHOBURZA PLEWIA BURAKI CUKROWE I MARCHEW

Członkowie spółdzielni produkcyjnej w Cichoburzu w pow. hrubieszowski przystąpili ostatnio do pielenia buraków cukrowych i marchwi. Prace przy pieleniu przebiegają sprawnie. Wyróżnia się tutaj młodzież, która podjęła wiele zobowiązań przedzłotowych. Na pochwałę zasługuje przede wszystkim młodzieżowa grupa Jana Pizsa.



## Na cześć Złotu

24 tys. złotych oszczędności  
przyniosą zobowiązania  
robotników w LPZB

W związku ze zbliżającym się Zlotem Młodych Przedowników — Budowniczych Polskiej Ludowej robotnicy LPZB podjęli szereg cennych zobowiązań:

⊙ Brygada murarska Terleckiego z B 12 wykona dodatkowo 100 m, kw. posadzki lastrykowej.

⊙ Brygada murarska Krzemieńskiego z B 13 do dnia Złotu wykonywać będzie codziennie 200 proc. normy.

⊙ Podobne zobowiązania jak brygada Krzemieńskiego podjęły brygady: ciesielskie: Flisa i Kosora, betoniar-ska Zajtruka i transportowa Rodzika.

⊙ Brygada murarska Jabłońskiego z B 23, która wykonuje dotychczas średnio 171 proc. normy, przekroczy tę normę o 50 proc.

⊙ Brygada murarska Kosiora przekroczy swą normę o 55 proc.

⊙ Brygada ciesielska Sawaty o 50 procent.

⊙ Brygada transportowa Grylli o 40 proc.

Zobowiązania podjęte przez brygady LPZB przyniosą 24.000 zł. oszczędności.



## SOBOTA:

Teatr Państwowy im. J. Osterwy: „Zbiegowie” H. Auderskiej, godz. 19

Teatr Muzyczny: nieczynny.

## KINA

Apollo — „Kariera w Paryżu” — prod. NRD — godz. 14, 16, 18, 20.

Robotnik — „Strefa zachodnia” — prod. węgierskiej. — godz. 14, 16, 18, 20.

Rialto: — nieczynne.

## DYZURY APTEK:

Eramowa 2/8, Kunickiego 42, Szopena 15, Kalinowszczyzna 44.

## NIEDZIELA:

Teatr Państwowy im. J. Osterwy: „Zbiegowie” H. Auderskiej, godz. 19.

Teatr Muzyczny: Operetka Straussa — „Tysiąc i jedna noc” — godz. 15.30 i 19.

## KINA:

Apollo — „Kariera w Paryżu” — prod. NRD — godz. 14, 16, 18, 20.

Robotnik — „Strefa zachodnia” — prod. węgierskiej. — godz. 14, 16, 18, 20.

Rialto: nieczynne.

## DYZURY APTEK:

Narutowicza 27, Buczka 23, Stalingradzka 25.

## TELEFONY:

Pogotowie Elektryczne 29-61.  
Straż Pożarna 11-11 i 08  
Pogotowie Ratunkowe 44-44 i 09.

„SZTANDAR LUDU”  
Wydawca — NSW „FRASA”  
Redakcja i Administracja — Lublin  
ul. 3-go Maja 14 Lubelska Drukarnia  
Warszawa — Lublin ul. M. Buczka 12  
A-3-10823

## Na marginesie jednej budowy

Kto poniesie odpowiedzialność  
za wyniki straty

Fabrykę Wag przy ul. Łęczyńskiej 46 rozpoczęto budować jeszcze w 1949 r. Od chwili rozpoczęcia budowy kilkakrotnie zmieniali się wykonawcy i jej kierownicy. Z początkiem 1951 roku budowa ta została przekazana do Zarządu Budów Nr 1 Lubelskiego Przemysłowego Zjednoczenia Budowlanego. Przez 1951 r. na hall fabrycznej pokryto częściowo dach, założono i oszklono okna, sufit okryto płytami surowymi, wymalowano ściany, rozpoczęto prace nad wykończeniem piwnic halli. Kiedy już praca nabierała pełnego tempa, okazało się, że główny inwestor nie posiada dostatecznych funduszy i z tego powodu dalsze roboty trzeba przerwać na kilka miesięcy. Wykończenie jednej połowy halli wznowiono dopiero na przełomie 1951 roku.

Na wspólnej konferencji w dniu 14.I. br. ustalono, że należy przeprowadzić pewne poprawki w konstrukcji dachu. Odpowiednie rysunki miały być dostarczone przez gł. inwestora do dnia 15.II. br. W okresie tym kierownictwo budowy przystąpiło do układania posadzki z kostki drzewnej, tak jak przewidywała dokumentacja. Niestety, okazało się, że na ułożenie takiej posadzki potrzebne jest zezwolenie PKPG, którego gł. inwestor nie dostarczył. W myśl polecenia Inspektora Nadzoru przystąpiono więc do układania posadzki skalodrzewnej. Po kilku dniach okazało się jednak, że i na taką posadzkę potrzebne jest zezwolenie. Wobec tego Inspektor Nadzoru polecił wykonać posadzkę trocino-betonową mimo, że kierownictwo budowy ostrzegało, iż posadzka taka nie nadaje się dla fabryki.

Z. B. Nr 1 zakupił około 50 m sześciennych trocin, do których zużyto ponad 400 kilogramów chlorowanną, trociny przez kilka dni gotowano i lugowano. Gdy już wszystko było przygotowane nastąpiła jeszcze jedna zmiana. Tym razem Inspektor Nadzoru zdecydował się na zwykłą betonową posadzkę, gdyż badania laboratoryjne wykazały, że posadzka trocino-betonowa rzeczywiście nie nadaje się ze względu na dużą zcieralność. Tymczasem niepotrzebnie kosztą sprowadzenia trocin, chlorowanną, robocizny i transportu wynoszą ponad 10 tysięcy złotych, nie licząc zmarnowanego czasu.

Taka organizacja pracy jest skandaliczna. Wszelkie konieczne zmiany w dokumentacji powinny być przeprowadzane na czas i nie mogą w żadnym wypadku hamować tempa pracy i podrażać kosztów budowy, nie mówiąc już o marnotrawstwie tak cennego materiału, na który czekają inne zakłady.

Józef Stanisławek  
korespondent zakładowy

## Sobotnie i niedzielne imprezy sportowe

## SOBOTA:

Godz. 9.00 — 7 dzień Letniej Spartakiady OW Warszawa (Stadion OWKS) — lekkoatletyka 100 m, 1500 m, 200 m., rzut oszczepem i dyskiem kobiet, skok o tyczce.

Godz. 17.00 — Piłka nożna — mecz o mistrzostwo I klasy wojewódzkiej — KS Kolejarz — KS Budowlani (Stadion Ognia).

Godz. 18.00 — Półfinały w ramach wojewódzkich indywidualnych mistrzostw pięcioboju juniatorów (Hala Sportowa).

## NIEDZIELA:

Dalszy ciąg Spartakiady OW Warszawa.  
Godz. 9.00 — strzelanie.  
„ 10.00 — pływanie (pływalnia przy ulicy Lubomelskiej).  
„ 11.00 — gimnastyka (sala gimnastyczna OWKS).  
„ 16.00 — lekkoatletyka.

## WKKF komunikuje

Karty wolnego wstępu na imprezy sportowe wydane przez Wojewódzki Komitet Kultury Fizycznej w Lublinie na rok 1952 należy wymienić na bilety wstępu na mecz F.S.G.T. Francja — Reprezentacja „Ogniwo” Polska — do dnia 17 czerwca br. godz. 10.00 w WKKF Lublin, ul. Nadstawna 22 w godzinach od 8.30 do 18.00.

Godz. 9.15 — Wyścig kolarski redakcji „Murarza Lubelskiego” (start o godzinie 10.00 obok Poczty).

Godz. 11.00 finałowe walki bokserskie w ramach indywidualnych wojewódzkich mistrzostw pięcioboju juniatorów.

Piłki nożna — rozgrywki o mistrzostwo I kl. wojewódzkiej.

Godz. 10.00 — AZS — KS Budowlani WPB (Stadion OWKS).

Godz. 10.00 — KS Ognio MPK — KS Budowlani (Stadion Ognia).

Godz. 17.00 — KS Stal WSK — OWKS (Stadion OWKS).

Konferencja  
w sprawie kolon' i letnich

W niedzielę, dnia 15. VI. br. odbędzie się w sali konferencyjnej WRN odprawa kierowników kolonii, obozów, półkolonii i wczasów w mieście z terenu województwa lubelskiego. Na odprawie wygłoszony będzie referat o celach i zadaniach wczasów w bieżącym roku. Poza tym na konferencji tej ustalone będą wytyczne organizacyjne dla pracy wychowawczyń na placówkach wczasowych. Kierownicy kolonii udzielą również informacji o stopniu przygotowań do wczasów w ich szkołach.

## Obudzić śpiące koło

Przy LPZB od dawna już istnieje koło Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Koło to nie przejawia żadnej aktywnej działalności. Zebrań członków odbywają się za ledwie raz na trzy lub cztery miesiące. Praca zarządu koła ogranicza się jedynie do zbierania składek członkowskich. I te jednak nie są regularnie opłacane. Większość członków koła TPRP nie prenumeruje gazet. Brak jakiegokolwiek akcji propagandowej, brak odczytów, prelekcji, o które dopominają się członkowie.

Ani rada zakładowa ani organizacja partyjna nie pomogły w pracy Zarządu Koła.

Zarząd Miejski TPRP winien bardziej zainteresować się tym kołem i pobudzić do żywej działalności uspionych członków.

Robert Byczkiewicz  
korespondent terenowy

Jednym z najbardziej aktywnych szkolnych kół odbudowy Warszawy na terenie województwa lubelskiego jest Szkolne Koło przy Technikum Gastronomicznym w Lublinie i Zasadniczej Szkole Gastronomicznej. Liczy ono 260 członków.

Na zdjęciu: Krystyna Mirosława, przewodnicząca Koła i Czesława Siwek — jedna z aktywnych członkiń.

Jan Szabala, kierownik brygady ciesielskiej, zatrudnionej na budowie piekarni LSS.

Brygada Szabaty osiąga do 300% normy.

Foto — M. Targoński

W miejskim Ośrodku Zdrowia przy ul. Górnej. Wydawanie mleka dla niemowląt.

(Kuchnie mleczne zapobiegają częstym dawniej u niemowląt zaburzeniom i chorobom żołądkowym).

Foto — M. Targoński

Fragment z I aktu sztuki H. Auderskiej „Zbiegowie”, wystawianej obecnie w Teatrze Państwowym im. J. Osterwy w Lublinie. Na zdjęciu: Stanisław Olejarnik i Maria Górecka.



Wyszli za nim na ulicę. Korbał nie tłumaczył dokąd. Wszyscy we Włocławku wiedzieli, że Wesole Miasteczko znajduje się przy ul. Rolniczej pod ósmym. Puste podwórko pofabryczne, po Fajansie. Budy tam stoją i szalały, w których mieszkają lepsi bezdomni, a gorsi nocują jak w Ewan-geli — pod gołym niebem.

Kumpel Korbała miał tam pod murem daszek na własność. Z kilku desek wprowadził, ale kryty papą i własny: mógł człowieka przyjąć, a mógł sam leżeć jak hrabia. Nie zaciękało. Miejsce było właściwie na dwóch z luzem, ale jak się ścisnąć, to i we czterech można. Ścisnęli się, i tak tam legli: Korbał, jego kolega, Gawlikowski, człowiek nijaki, i Szczęsny z ojcem. Przed tym placków kartoflanych, co im Weronka dała na drogę, podjedli i kawę popili. Kawę przyniósł Gawlikowski z fabryki — tam była woda gorąca dla robotników.

Korbał z początku certował się, wymawiał. Ale jak uległ namowom, to zjadł kilka placków i czosnku pół główki. Był bardzo głodny. Nie wiodło się ostatnio Korbałowi. Co którą kartą wyszedł, to życie biło i biło. Ale trzymał fason i nadziei nie tracił. Nawłóczył się niemają — wiedział: raz na wozie, raz pod wozem — albo deszczyk, albo nie... żywy człowiek nie ginie, wierzył Korbał, i cieśla, słuchając go, wierzył zaczynał w pana Korbała. Chodzi taki poświećnik i patrzysz, coś w końcu wychodzi. Może i oni przy Korbału prędzej znajdą robotę?

— Do związku trzeba się zapisać.

— Do jakiego związku?

— Do chrześcijańskiego, ojczulku. Ja się już do tych lo-buzów zapisałem. Do wszystkich fabryk ludzi dostarczają, z dyrektorami za rękę — bez nich nie można. Sam Pan-dera ich potrzebuje, bo inaczej to straci.

— A co straci?

— Wszystko, całą Celulozę i swoje abrahamki. Bo to prze-

## IGOR NEWERLY

## Pamiętnik z Celulozy

cie minoga, nerki sfelerywane, wszystkiego jeść nie może, najwyżej knedle ze śliwką w środku. Nawet chleba zwykłego nie może, tylko ciepłe abrahamki smarowane pieśkim smalcem. Od tego się najwięcej tyje. Jak on tu nastal, to jego żona, Panderowa znaczy się, zaraz poszła z kucharką na targ. Nakupili różnych różności na cały tydzień — ledwo dźwigają.

— Ile? — pytała się Panderowa, bo to jedno słowo po polsku umiała „ile?” i na rynku tylko pokazywała, a kucharka targowała się i płaciła.

Kucharka pokazuje na palcach, że dziesięć złotych.

— Bre-bre — powiada Panderowa — kurzy-murły czar-dasz para-tafica — po węgiersku ma się rozumieć, a po polsku wypadnie, że czardasza można tańczyć, taka w Polsce taniucha!

W domu zaraz do męża:

— Kochany mężusiu, a za ile zgodziłeś się u Sztajnga-gena?

— Za pięć tysięcy złotych miesięcznie. skarbie mój.

— No, to wystarczy i jeszcze dom postawimy.

— Albo i nie — odpowiada Panderowa. — Albo i nie, skar-bie mój, bo mogę wszystko stracić.

— Nie rozumiem, dlaczego mamy stracić? — pyta się Panderowa jak wy teraz, ojczulku.

— A bo ty wiesz, pompadurciu, co to jest Celuloza? Ce-luloza, kochanie, jest niby piękna kobieta, jak ty chociażby, ale bezpłodna, bo dochodu żadnego nie daje.

Panderowa na te słowa trzask drzwiami — jak to zwykle u państwa — i po węgiersku kurzy-murły na cały dom, że wyjeżdża, a on niech ma sobie dzieci z Celulozą!

A ten do niej przez drzwi:

— Ależ najdroższa, ani mi to w głowie, żebym zdechł...

I tłumaczy delikatnie:

— Czy ty wiesz, głupia babo, że muszę na uszach stanąć, a zaprowadzić na powrót porządek jak za Kasjerów, bo Polacy nie umieją...

Ona o tym nie wiedziała, jak wy teraz, ojczulku, nie wie-cie. Bo Celulozę dawno postawiono, jeszcze za cara, trzy-dziesiąt lat temu z czymś. A kto postawił, wiecie? Niemcy z Berlina, brać Kasjery, bliźniaki, panie dziejku, wyk-pane bliźniaki. Po zębach ich tylko poznawano, bo jeden miał zęby swoje, a drugi — dukatowe. Wybudowali, puści-li w ruch, no i porządek był: Polacy robili, Niemcy zara-biali.

Każdy z braci-bliźniaków miał swój szafes w dyrekcji i co miesiąc przyjeżdżał z Berlina po forszę. Zabrał swoją ma-moną, zamknął grzecznie, ale żeby tam przy szafesie brata wytrychem pomajstrować — nie, tego u nich nie było! Dzielił się sprawiedliwie, pół na pół, bez krzyku. Cicha rodzina.

Tak szło ładnie — pięknie do cztertnastego roku. Nagle trach — wojna! Potem znów trach — osiemnasty rok — Niemcy rozbiły, Polska powstaje!

Bliźniaki czym prędzej do Celulozy, a starosta powiada:

— Wolnego, panowie — fabrykę zabraliśmy na wojenne odszkodowanie!

I bliźniaki poszły można powiedzieć z torbą. Jeden miał tam jeszcze parę deka tego złota, co w zębach uniósł, ale czy się tym podzielił, dokładnie nie wiem...

(Ciąg dalszy nastąpi)